Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

cena 25 gr.
nr. 24
31. VII. 1935
LWÓW

NOWE CZASY

Odpowiedzialność

Szybko wkraczamy w sedno okresu wyborczego do *nowych* ciał ustawodawczych. Nietylko do kolejnie nowych, ale do nowych, pod względem struktury ideowo-ustrojowej. W dniu 8 września nie partje polityczne ukształtują reprezentację narodową, ale społeczeństwo na podstawie wniosków delegatów, wybranych przez komórki rzeczowej pracy publicznej w samorządach i organizacjach typu społecznego, gospodarczego, kulturalnego, zawodowego i t. p. Z wyborów tych wyjdzie zatem Sejm nie partyjno-polityczny — *ale wyjść ma Sejm rzeczowej pracy dla Państwa*, wspólnego dobra wszystkich obywateli.

Wyjść ma. Taka jest bowiem najgłębsza, najistotniejsza intencja ustawodawcy, idea przewodnia nowego prawa wyborczego, logicznie i moralnie wywiedzionego z ducha kwietniowej konstytucji.

Czy wyjdzie? Czy nowa ordynacja a poprzez nią nowa konstytucja — zostanie przez społeczeństwo potwierdzona, czy zostanie urzeczywistniona idea państwo- i narodotwórcza w tych aktach prawnych zawarta?

Los tego — centralnego w tej chwili — *zagadnienia oddany jest w ręce* samego społeczeństwa, ściślej zaś, w najbliższym etapie, w ręce wybranych już delegatów, wymienionych przez ustawę samorządów, izb, zrzeszeń i organizacyj — *delegatów, którzy 14 sierpnia desygnować będą kandydatów do Sejmu.*

Na nich, *na tych delegatach spoczcznie* w tym dniu osobliwa w swym państwowo - obywatelskim ciężarze gatunkowym *odpowiedzialność*, od której nic i nikt nie będzie mógł ich zwolnić.

Odpowiedzialność za urzeczywistnienie w praktyce, w życiu, tych ideji, w imię których przebudowywany jest ustrój państwowy w nowej konstytucji i w nowej ordynacji wyborczej.

Od nich, od tych delegatów zależy — *jakich* wybiorą kandydatów do Sejmu. Od tego zaś, *jacy* to będą kandydaci, zależy: 1. „udanie się", potwierdzenie życiowej słuszności ideji wymienionych ustaw, albo ideji tej spaczenie i zakwestjonowanie jej rozwoju w przyszłości; 2. postawa mas społeczeństwa w dniu 8 września, które — zależnie od decyzji delegatów — albo zdobędziemy moralnie i liczebnie dla ideowych założeń nowego prawa wyborczego, albo te masy zniechęcimy, rozczarujemy i ubiernimy.

Szczególny rodzaj i waga odpowiedzialności zacięży na zgromadzeniach okręgowych Lwowa i ziem południowo - wschodnich.

O ile idzie o Lwów — to tu szczególnie pozytywnie zarysowuje się żywotny, ideowy sens nowej ordynacji wyborczej. Zdajemy sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że Lwowa nie podniosłyby, nie zregenerowałyby i do nowej twórczej roli nie przysposobiłyby — partje polityczne.

A Lwów *musimy* dźwignąć. Musimy całą mocą naszej woli, naszych talentów, naszej miłości. W Sejmie przyczynić się do tego mogą i muszą *tylko ludzie o najwyższych kwalifikacjach charakteru, serca i przygotowania rzeczowego* w dziedzinie społecznej, gospodarczej i kulturalnej. Tylko tacy ludzie, bezspornej moralnie i umysłowo klasy zdolają znaleźć realne rozwiązania tak palącego we Lwowie problemu np. prasy, ożywienia pulsacji gospodarczej, rozszerzenia i pogłębienia dorobku kulturalnego i t. d. Wpływowy publicysta warszawski zapewnia nas o sympatji Warszawy dla rzeczowego wysiłku Lwowa. Ale — monituje nas — dotychczas na przeszkodzie temu wysiłkowi stał demoralizujący przerost personalizmu, anarchiczne warcholstwo, brak dyscypliny społecznej i t. p. Nie sądzę, aby dzień 14 sierpnia nadawał się do potwierdzenia tej smutnej tezy.

O ile idzie o regjon ziem południowo - wschodnich — odpowiedzialność jest niemniejsza.

Mówi się w ostatnich dniach dużo o jakiejś specyficznej „ugodzie" polsko - ukraińskiej. Nic nam o takiej „ugodzie" nie wiadomo. Pewną jest natomiast rzeczą, że Ukraińcy wezmą czynny, masowy udział w aktach wyborczych. A jeśli tak jest, to nie jest to produktem jakiejś specjalnej „ugody" — ale wynika z rozwoju życia na tych ziemiach, kierowanego świadomie, konsekwentnie i planowo przez odpowiedzialne czynniki rządowe. *I z tego rozwoju serdecznie się cieszymy*, leży on bowiem na linji krzepnięcia państwowej racji stanu na tych ziemiach, bo dowodzi istnienia i realizowania przewodniej myśli państwowej u kierujących naszą polityką wewnętrzną czynników centralnych, bo jest on zgodny z jedynie możliwą i trafną ideą współżycia i współpracy istotnej, lojalnej obu społeczeństw.

Ale właśnie dlatego, że stosunki przybierają tak pomyślny i zgodny z życiem obrót — *odpowiedzialność społeczeństwa polskiego rośnie, potęguje się w sposób wyjątkowy.* Stajemy wspólnie do wyścigu pracy rzeczowej, społecznej, kulturalnej i gospodarczej nad podniesieniem wszechstronnem tej części państwa. *W tej pracy, o jej owocach, natężeniu i jakości — decydować będzie stopień aktywności, kultury, woli i kwalifikacyj społeczeństwa tych ziem.*

Przedstawiciele tych ziem w Sejmie muszą więc być żywymi i pełnowartościowymi nosicielami tych cnót.

Na nich bowiem spocznie *historyczna* odpowiedzialność za przyszłość i rozwój życia na tych ziemiach.

Stefan Mękarski.

Ekspanzja Polski w oczach niemieckich

Żywotność i rozmach polityki Rzeczypospolitej w stylu i dynamice wielkomocarstwowej na arenie międzynarodowej w ostatnich latach, jest faktem bezspornym. W tej dziedzinie osiągnięcia nasze — obok rezultatów w przebudowie ustroju politycznego — zaliczyć należy do najdonioślejszych w okresie systemu po r. 1926 i do obliczanych, w długiej fali, na d-lełką przyszłość.

Fakty te, uznawane wewnątrz kraju nawet przez przeciwników tego systemu, niemniej bystro, niekiedy nawet przenikliwiej i w podziałce syntetycznej, dostrzegane, stwierdzane i komentowane są przez zagranicę. Nie mówimy tu o tak manifestacyjnych przejawach zewnętrznych tej postawy zagranicy, jak znane fakty polityczne, towarzyszące uroczystościom pogrzebowym w minionym maju. Pragniemy natomiast podkreślić tu zainteresowanie aktywnością polskiej polityki zewnętrznej tych czynników zagranicą, które na aktywność tę patrzą nie z punktu widzenia przejściowej taktyki względnie aktualności gry dyplomatycznej, dyktowanej przemijającą konstelacją — ale ze stanowiska celowego i świadomego rozwoju na szlaku dziejowych przeznaczeń siły i witalnej prężności Nowej Rzeczypospolitej Polskiej.

Polityka Rzeczypospolitej w obszarze Dunaju.

Lata 1932—1933 były, wedle określenia Fritza Exnera w „Zeitschrift für Geopolitik" (Nr. 5, 1935) epokowe dla Polski w inauguracji polityki zagranicznej w stylu wielkomocarstwowym. Pakt nieagresji z Rosją i „wyrównanie stosunków z Niemcami", stały się punktem wyjścia tej polityki. Polska od tej chwili miała do wyboru: albo iść na t. zw. małą pracę, t. j. ewolucyjnie rozbudowywać konsekwencje tych dwóch podstawowych wówczas w swej polityce faktów, albo iść dalej logicznie do osiągnięcia wielkomocarstwowej pozycji na wszystkich terenach. Ten drugi program wymagał zaangażowania się aktywnego Polski w problemie Europy środkowej. Na tym zaś odcinku Polska ma z jednej strony otwarty ciągle problem stosunku do Litwy, do Czechosłowacji, stabilizację swej pozycji w rejonie bałtyckim — z drugiej zaś strony tworzenie możliwości dla swej ekspanzji i dziejowej misji w obszarze naddunajskim. Polska wybrała — zdaniem pisarza niemieckiego — tę ostatnią drogę.

Polska i Węgry.

Autor niemiecki, biorąc za punkt wyjścia wizytę Goembesza w Warszawie i znaną mowę Benesza o pogorszeniu się stosunków polsko - czeskich, stawia tezę, że od r. 1933 Polska rozpoczęła planową politykę własną w obszarze naddunajskim. Do tego czasu Polska zachowywała daleko idącą rezerwę w stosunku do zagadnienia węgierskiego. Od r. 1933 następuje coraz „wyraźniejsza opcja polskiej opinji publicznej na rzecz Węgier". Ten zwrot uważa Exner za naturalny, bo wynikający z tradycji historycznej stosunków polsko-węgierskich, z analogicznej „struktury arystokratycznej" obu narodów i t. p. Pisarz niemiecki puszcza wodze swej fantazji nawet tak daleko, iż drapuje Polskę w togę protektora i opiekuna Słowaczyzny i Rusi zakarpackiej. Przynajmniej w dziedzinie kulturalnej. Warunki dla tej roli są dane, bo np. więcej niż połowa przedstawicieli parlamentarnych Rusi przykarpackiej opowiedziała się przy ostatnich wyborach prezydenckich w Pradze przeciw Masarykowi, temu symbolowi państwowej jedności republiki nadwełtawskiej. Znane są również sympatje polsko - słowackie a — przypomina Exner — miarodajny polityk ukraiński dr. Lewicki zachęcał Polskę, aby z ziem południowo wschodnich Rzplitej uczynić Piemont ruchu ukraińskiego. Pójście po linji tej sugestji, to, zdaniem „Geopolitik", zagrożenie jedności państwowej Czechosłowacji i tytuł Wielkiej Polski do odegrania historycznej roli w znacznych częściach obszaru dunajskiego.

Sojusz polsko-rumuński trwa.

Zdumienie budzi — pisze „Geopolitik" — fakt, że zbliżenie polsko-węgierskie zupełnie nie zakłóciło stosunków Polski z Rumunją. Sojusz, trwający już 10 lat, stoi, jak mur. Słabość Włoch w basenie naddunajskim wynika właśnie z faktu, że Mussoliniemu nie udało się wbić klin między pierścień otaczających Węgry państw małej ententy. Tymczasem zbliżenie Warszawy z Budapesztem, zgoła nie nadwyrężyło stosunków Polski z Bukaresztem, a nawet, co więcej! — zaznaczają się, słabe na razie przejawy wyrównywania i łagodzenia konfliktów węgiersko-rumuńskich. Jeśli do tego doda się sygnalizowaną podróż Becka do Jugosławji, jeśli się zwróci uwagę, że Warszawy i Belgradu nic nie dzieli, charakter zaś słowiański i „analogiczna struktura państwowa" łączy — to będziemy mieli interesujący obraz kierunkowych polskiej ekspanzji.

Aspekty gospodarcze.

Exner podkreśla, że za inicjatywą polityczną idzie konsekwentnie energiczna ekspanzja gospodarcza Polski w tym terenie. Polska przez planowo rozbudowane obroty kompenzacyjne otwiera sobie nowe rynki zbytu i nie da się zaprzeczyć, że osiągnęła na tym odcinku już realne rezultaty. Uderzający jest upór, z jakim Polska buduje i rozszerza zaplecze dla swoich portów w związku z obszarem Dunaju. Na razie są tu oczywiście wyniki skromne wobec muru taryfowego i celnego, stwarzanego przez Pragę czeską.

Prymat Włoch nad Dunajem zagrożony.

Akcja Polski w obszarze Dunaju wykazuje możliwości dalszych rozszerzeń w kierunku na Wiedeń i Włochy. Te ostatnie mogą się znaleźć w kłopotliwej sytuacji. Co będzie bowiem, gdy Rzym, roszczący sobie pretensje do hegemonji w tym obszarze, zetknie się z konkurencyjną potęgą? Tej możliwości — powiada Exner — nie można przeoczać, wówczas bowiem wystąpiłyby w tym obszarze warunki dla zmiany układu sił i wpływów, co nie byłoby bez znaczenia dla politycznej równowagi walorów w Europie środkowej.

Nadzieje i sugestje niemieckie.

W tym stanie rzeczy — powiada „Geopolitik" — otwierają się dla Berlina poprzez linję Warszawa — Budapeszt różne możliwości, które nie mogą być obojętne dla niemieckiej polityki w południowo-wschodniej Europie. Nie powinno się coprawda — przestrzega Exner — przeceniać tych możliwości. Polityka Węgier ma i będzie miała długo jeszcze skrępowane ręce wobec Niemiec. Węgry są przedewszystkiem podporządkowane Włochom. Francja ciągle jeszcze ma duże wpływy w Budapeszcie. A wreszcie szowinistyczne nastroje opinji węgierskiej zwracają się przeciw pangermanizmowi Berlina. Niemiecki pisarz przypuszcza, że zbliżenie polsko-węgierskie i rosnący wpływ Rzplitej w obszarze Dunaju da pożądane dla Berlina reperkusje.

Przeszkody, na które Polska natrafia.

Ta, przez Polskę — zdaniem „Geopolitik" — rozwijana ekspanzja, nie odbywa się bez przeszkód.

Główną z nich są Czechy. Zdaje się, powiada autor niemiecki, że konflikt polsko-czeski nie osiągnął jeszcze swego kulminacyjnego punktu i ma widoki trwałości. Trzy są bowiem czynniki, które ten konflikt stabilizują. Pierwszy, to dążenie Pragi, aby stać się trwałem centrum „polityki słowiańskiej", z czem oczywiście Warszawa żadną miarą nigdy się nie pogodzi. Drugi powód, to sztywny raz na zawsze konflikt czesko-węgierski i stosunek Polski do niego. Wreszcie, Praga z najwyższą zazdrością stara się utrzymać w roli leadera małej ententy, która przecież siebie uważa za monopolicznego przedstawiciela polityki obszaru dunajskiego. Konkurencja Polski na tym odcinku jest zatem dla Pragi niebezpiecznym wstem życiowem.

A jednak, pisze „Geopolitik", Praga znajduje się wobec Warszawy w wyraźnej defenzywie i jest stroną słabszą. Największe niepowodzenie Benesza i polityki czeskiej, to fakt, że mała ententa nie stała się frontem nie do pokonania i że Praga w swej walce z Warszawą nie zdołała skupić około siebie całości małej ententy. Stąd też nerwowe odruchy Benesza, jego flirt z Litwinowem, straszenie Polski wspólną granicą czesko-rosyjską i kokietowanie separatystów ukraińskich w Rzplitej.

Plan Polski.

Wszystkie powyższe elementy skłaniają pisarza w „Geopolitik" do postawienia tezy, iż Polsce zgoła nie idzie w jej akcji o poszczególne wypady i przejściowe sukcesy — ale o planowe, jasnym celem kierowane stworzenie obszaru siły, którymi wielkomocarstwowym aspiracjom i dążeniom Rzplitej przygotowywał możliwości realizacyjne. Autor kończy zapewnieniem, że aktywność Polski w obszarze Dunaju daleka jest jeszcze od ostatecznych osiągnięć i wyzyskania rozlicznych, przez życie danych i stwarzanych ciągle możliwości.

* * *

Odtworzyliśmy interesujący bezwątpienia obraz ekspanzji polskiej polityki zagranicznej na południowym wschodzie i w środkowej Europie, widziany oczyma niemieckiego obserwatora. Ograniczamy się do tego referatu bez naświetlania go ze swej strony. Chcieliśmy tylko wskazać na konkretnym przykładzie, jakie refleksje budzi zagraniczna samodzielność już w pełni polska polityka zewnętrzna.

S. M.

przegląd polityczny

Mocne głosy w sprawie Lwowa.

Bardzo interesujący artykuł o „Stolicach kresowych i przyszłości ziem wschodnich Rzplitej", ogłosił w „Kurjerze Porannym" (z 19 lipca b. r.) p. W. Stpiczyński.

Pierwszy to bodaj ważki, energiczny i rzetelnie zatroskany głos, jaki w centralnej publicystyce obozu prorządowego, rozbrzmiał z pod pióra wybitnego pisarza — jak sygnał ostrzeżenia pod adresem tych czynników, które ulegając „snobistycznej manji wielkich miast", bez poczucia głębszej odpowiedzialności zubożają regjonalne ośrodki kultury.

Stpiczyński ostro występuje przeciw coraz bardziej przesadnym tendencjom centralistycznym Warszawy. Cywilizacyjnego, gospodarczego i kulturalnego poziomu ziem wschodnich nie podniesie się akcją wyłącznie kierowaną centralnie z Warszawy.

„Praca ta wymaga istnienia bardzo żywotnych ośrodków inicjatywy regjonalnej, ożywionych przez naczelne zasady państwowej racji stanu, lecz realizujących jej cele metodami indywidualnemi, dyktowanemi przez lokalne warunki".

Ośrodki te winny być wzmocnione gospodarczo i kulturalnie a „przesadna centralizacja wszystkich naczelnych instytucyj państwowych w Warszawie" winna ulec rewizji. Autor zadaje nawet pytanie, czy przeniesienie np. Gł. Urzędu Statystycznego, Najw. Trybunału Administracyjnego lub Najw. Izby Kontroli Państwa względnie różnych przedsiębiorstw państwowych nie podniosłoby pulsacji i znaczenia Lwowa, Wilna i t. p.?

W szczególności Stpiczyński przeciwstawia się ostro polityce, „która nie tak dawno słusznie oburzyła Lwów, przenoszenia instytucyj tam zadomowionych na grunt stolicy, bez żadnej istotnej potrzeby, poza płynącą z wygody ich kierowników. Warszawa nie potrzebuje zasilków kosztem redut kresowych, które los obarczył wielkiem zadaniem dziejowem i którym stolica może i pragnie pomagać (ale czy rzeczywiście dopomaga? dop. Red. „N. Czasów") w podźwignięciu tego zadania. Trzeba, by wiedziano we Lwowie..., że Warszawa nie pochwala procederu sui generis ewakuowania i że nie ma ona ambicji sztucznego rozrastania się... Przeciwnie, w interesie stolicy, jako politycznego centrum państwa, leży walka z psychologicznym nonsensem utożsamiania Polski z Warszawą".

Z wielkiem zadowoleniem notujemy powyższy głos znanego i wpływowego publicysty, przyczem zadowolenia tego nie umniejsza fakt, że trzeba było dopiero podróży min. Kościałkowskiego do województw poł. wschodnich i Lwowa, aby głos ten wreszcie wywołać. Trzeba bowiem zgodnie z prawdą stwierdzić, że kilkuletnia, uporczywa akcja lwowskich organów obozu naszego w sprawie Lwowa spotykała się z kamiennem milczeniem miarodajnej publicystyki warszawskiej. Lepiej jednak później, niż nigdy, nie wątpimy bowiem, że memento p. Stpiczyńskiego stać się może czynnikiem wielce pomocnym w naszym zbiorowym wysiłku dźwignięcia i restauracji Lwowa.

Zmniejszona „waga gatunkowa" Lwowa w ogólnym krajobrazie Polski — nad czem tak szczerze ubolewa p. Stpiczyński — wynika bezwątpienia i głównie z tych wszystkich przyczyn, które wymienił autor. Systematyczne ogołacanie Lwowa z jego wartości moralnych, cywilizacyjnych i gospodarczych do tego stanu rzeczy w prostej drodze prowadzić musi. Ten przykry stan rzeczy pogarszają jeszcze — jak słusznie podnosi p. S. — te ekscentryczne, warcholskie i destrukcyjne czynniki, które służąc własnym prywatnym interesom, nieukrócane w swej swawoli — „demoralizująco rozbijają siły polskie", zamiast przyczyniać się do ich konsolidacji.

* * *

Drugi niebawem po artykule p. Stpiczyńskiego głos w sprawie Lwowa odezwał się z „Gazety Polskiej" (z 29 lipca, nr. 208) i wyszedł z pod pióra niemniej wybitnego pisarza i znakomitego znawcy naszej wewnętrznej polityki terytorjalnej, p. Maurycego Jaroszyńskiego.

Głos p. Jaroszyńskiego jest tak znamienny (zwłaszcza na czołowem miejscu głównego organu naszego obozu), że pro aeternam rei memoriam — należy go niemal w całej rozciągłości zacytować:

„W najgorszej sytuacji znalazł się niewątpliwie Lwów, który upada w oczach naszych. Ten właśnie Lwów, który bodaj najwięcej zasługuje na względy. Nie dla swoich zasług z przeszłości bynajmniej, nie dla swojej przysłowiowej wierności do Rzeczypospolitej, ale dlatego przedewszystkiem, że jest to jedyne wielkie miasto na olbrzymiej połaci kresów południowo-wschodnich, posiadające nagromadzone nietylko w zabytkach, ale i w żywej psychice ludności skarby kultury polskiej, zdolne nietylko do utrzymania tych skarbów, ale mimo niekorzystnych warunków — wciąż czynne w tworzeniu nowych wartości kulturalnych i posiadające ludność, reagującą nader żywo na sprawy państwowe. Lwów jest tak oczywiście konieczny dla opanowania państwowego południowo-wschodniej połaci kraju, że gdyby go nie było, to trzebaby go stworzyć.

Tymczasem na upadek Lwowa patrzymy bezczynnie. Gorzej nawet, coraz to nowe posunięcia, nieliczące się z koniecznością państwową rozwoju Lwowa, proces upadku przyśpiesza...

Dwa były główne momenty decydujące o rozwoju Lwowa w okresie niewoli: gospodarczy i polityczny.

Pod względem gospodarczym Lwów był i nadal jest przyrodzonem centrum kraju rolniczego. Niestety sytuacja rolnictwa i niewesołe perspektywy tej gałęzi wytwórczości pozycję Lwowa znacznie osłabiły. Nadomiar złego granicą województwa, przeprowadzoną wszak za naszych już czasów, odcięto miasto od najurodzajniejszej części jego naturalnego zaplecza, mianowicie od Podola.

Pod względem politycznym znaczenie Lwowa polegało na jego stołeczności w stosunku do „kraju koronnego" Galicji wraz z dodatkami. Siedziba władz krajowych, rządowych i autonomicznych, skupiała zainteresowania ludności z całego kraju, obejmującego obszar dzisiejszych czterech województw. Nowa sytuacja polityczna, wytworzona przez fakt odzyskania niepodległości i przez ustrój Rzeczypospolitej, zmieniła zasadniczo szanse rozwoju miasta. Władze powędrowały do Warszawy bądź też rozdrobniły się na cztery miasta wojewódzkie.

Że w nowych warunkach Lwów musiał stracić na korzyść Warszawy, jest rzeczą zupełnie oczywistą. Ale czy musiał stracić aż tyle? T. j. czy w swojego rodzaju ewakuowaniu miasta i centralizowaniu wszystkiego w Warszawie nie przesadziliśmy znacznie? Bo wślad za władzami sensu stricto poszły ze Lwowa do Warszawy nietylko takie instytucje, jak Zakład Ubezpieczeń od wypadków, lub Zakład Ubezpieczeń pracowników umysłowych, ale nawet takie, jak Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, a nawet Dyrekcja Twa dla eksploatacji soli potasowych, mającego swe kopalnie wyłącznie na terenie Małopolski Wschodniej.

Być zresztą może, że każde z tych posunięć brane z osobna i samo w sobie, było słuszne, a może nawet konieczne z fachowego, specjalnego, resortowego czy innego stanowiska. Być również może, że Lwowowi grożą dalsze straty, uzasadnione podobnemi względami. Musi się jednak wreszcie znaleźć ktoś, ktoby miał pogląd na sprawy nie „same w sobie", lecz w związku z całem zagadnieniem państwowem na kresach południowo-wschodnich i reprezentował punkt widzenia nie resortowy tylko, lecz całą polską rację stanu... Tę rację, która nakazuje bezwzględnie nietylko upadek Lwowa zahamować, ale stworzyć temu miastu najlepsze warunki rozwoju.

Są w ręku Państwa środki, które pozwalają wesprzeć rozwój pewnych centrów pozastołecznych, jeżeli rozwój ich uznaje się za konieczność państwową. Jest to jedno z narzędzi wewnętrznej polityki terytorjalnej, u nas mocno zaniedbane. Polega przedewszystkiem na planowem lokowaniu rozmaitych instytucyj publicznych, planowem z państwowego, a nietylko resortowego stanowiska.

W grę wchodzą przedewszystkiem szkoły wyższe i średnie... Lwów, podobnie jak Wilno, w całej pełni i może nawet szczególnie nadaje się na to, ażeby uczynić zeń centrum studjów wyższych dla młodzieży z całej Polski. Stąd zarówno uniwersytet, jak i politechnika, wymagają szczególnej pieczy władz centralnych i rozbudowy. O ile mi chodzi o szkoły średnie, to mam na myśli przedewszystkiem szkoły zawodowe, w związku z nowym programem organizacji szkolnictwa Lwów powinien skupić wiele z nich nietylko w znaczeniu lokalnem, ale i ogólnopaństwowem.

Nie dosyć jednak na tem. Do lokowania w centrach pozastołecznych nadaje się wiele instytucyj centralnych. Bo w stolicy muszą być tylko te, które są bezpośrednio związane z centralnym Rządem.

Czy np. Państwowy Instytut Geologiczny nie mógłby mieć swojej siedziby we Lwowie zamiast w Warszawie? A inne podobne instytucje badawcze, które przecież nie są bezpośredniemi agendami władz centralnych?

I tego jednak mało. Rozwój Lwowa jest dla Państwa problemem tak ważnym, że zasługuje na znacznie śmielsze posunięcia.

Bo, że Lwów wymaga środków ratunkowych ze strony całej Polski, to wątpliwości chyba nie podlega".

* * *

Powtarzamy raz jeszcze: czytając powyższe głosy, doznajemy głębokiej satysfakcji, jesteśmy szczerze uradowani. Sprawa Lwowa rośnie, staje na porządku dziennym najważniejszych zagadnień państwowej polityki terytorjalnej. Okazuje się, że nie byliśmy tylko „lokalnymi patrjotami" — jak nam z różnych stron warszawskich centralistów wypominano — gdyśmy w ciągu szeregu lat, niemal dzień po dniu, kołatali do czynników miarodajnych w stolicy w sprawie Lwowa i gdyśmy sprawę tę wszechstronnie naświetlali w publicznych wystąpieniach sejmowych i gdyśmy zagadnienie to propagowali w prasie, przez radjo i t. p. Wszak to, co piszą pp. Stpiczyński i Jaroszyński obecnie w lecie 1935 r., — jest niemal werbalnem powtarzaniem artykułów, przemówień prezesa Domaszewicza, dr. Mękarskiego, p. M. Jaworskiej i innych w ciągu długiego szeregu lat ostatnich!... Praca ta nie idzie, na szczęście, na marne i wierzymy, że na jej realne skutki przy dalszym wysiłku nie będziemy już długo czekali.

Honor żołnierza i odpowiedzialność obywatela

Na płotach i murach miast a nawet wiosek widniały olbrzymie płachty ogłoszeń, z powodzi których wynurzały się całe kolumny cyfr. Różne to były cyfry, rozpoczynające się od ‚1' a kończące się na trzydziestu kilku. Zależnie od pory dnia zmieniały się one, bo oto jedne znikały, starte niewidomą ręką lub zasłaniały je nowe. Cyfry te coś mówiły, ale co? Mówiły one o tem, jakim i którym z tych cyfr ma być podporządkowany interes Państwa i jego dobro za pośrednictwem wyborcy, któremu w cyfrę tę kazano wierzyć.

Tak było dotychczas, gdyż obywatel pozbawiony możności bezpośredniego udziału w życiu państwowem i przyjęcia na się bezpośredniej odpowiedzialności za losy Państwa, hołdować mógł tylko tym liczbom, będącym szyldem tej czy innej politycznej partji. Nieproszony pośrednik, wtłaczający się pomiędzy obywatela a Państwo, jako zbiorowość — obiecywał o wiele więcej, niż mógł i więcej niż pozwalała racja stanu.

Ograniczony w swoich prawach obywatel nie poczuwał się przeto do odpowiedzialności a jeżeli jej szukał, to przeważnie poza sobą, zaś wśród zmagań i tarć partyjnych zanikał dla niego cel najwyższy — dobro Państwa.

Dla żołnierza ten cel był, jest i będzie jasnym: bronić piersią swą granic i niepodległości Ojczyzny. Honor żołnierza zaś jest najlepszą gwarancją osiągnięcia tego celu. Dla żołnierza wrogiem jest ten, kto z bronią w ręku narusza granice i całość Państwa a dla obywatela idea dobra Państwa winna się streszczać w tem samem, bo chociaż na całość życia państwowego składa się bardzo wiele elementów społecznych, kulturalnych, gospodarczych i obywatelskich — to jednak dobro Państwa jest celem tak wyraźnym, że każdy świadomy obywatel cel ten widzi poprzez wszelkie zapory i mgły partyjne.

Być może, że w życiu codziennem nieraz egoizm lub walka o byt cel ten przysłania. Tak jednak jak żołnierz na polu walki przewalczyć musi zmęczenie fizyczne lub chwilowe przygnębienie w poczuciu odpowiedzialności i honoru żołnierskiego, tak też i obywatel temi samemi winien czuć i myśleć kategorjami — jest to jego obowiązkiem z tytułu posiadanego obywatelstwa, obowiązkiem twardym lecz nie trudnym do wykonania. Po przejściu bowiem szkoły obywatelskiej, w której największym wychowawcą był Józef Piłsudski i w której to szkole pod przewodnictwem ideowych współpracowników Józefa Piłsudskiego zdać mamy egzamin przed historją, rozumiemy już dzisiaj dobitnie, że z życia publicznego usuniętem musi być bezpowrotnie wszystko to, co godzi w interes Państwa, a co było tylko interesem jednostek lub nieodpowiedzialnych grup partyjnych.

W dniach 8 i 15 września b. r. nie będzie już walki cyfr, zniknie, pozbawiona wyższych celów namiętność ludzka a powaga i świadomość wykonania obowiązku obywatelskiego zastąpi niskie dotychczasowe instynkty.

W umyśle i sercu każdego obywatela powstanie konieczność dojrzałej decyzji, gdyż dawać będzie wyraz swego zaufania nie listom, lecz osobom, które w imieniu swojem wydeleguje do ciał ustawodawczych.

Ci, dla których zasada „cel uświęca środki" była treścią życia politycznego, próbują raz jeszcze wsączyć jad destrukcji moralnej mówiąc: „nie głosujcie!".

Smutne to podzwonne tych, którzy chcieli rządzić Polską. I jeżeli tylko na takie hasło się zdobywają, to czyż trzeba więcej dowodów ich wartości? Dyskusja jest zbędną, bo z hasłem swojem zostaną sami i życie przejdzie ponad nimi, gdyż obywatel wie, że prawo jego rodzi się z dobrze spełnionego obowiązku i że od spełnienia tego obowiązku nie odwiodą go już dziś nawoływania partyjników.

Dzień 23 kwietnia 1935 r. rozpoczyna nową erę naszego życia państwowego, gdyż Konstytucja, pod którą widnieje podpis Wodza Józefa Piłsudskiego, to owe dziedzictwo myśli o honor i potęgę Państwa dbałej, któremu to dziedzictwu jesteśmy i będziemy wierni, pomni honoru żołnierza i odpowiedzialności obywatela, których to cnót symbolem dla Narodu Polskiego jest, był i będzie Józef Piłsudski.

Edwin Wagner.
Prezes Związku Inwalidów Wojennych.

+ Czesław Mączyński

Słusznie przyrównano postać Czesława Mączyńskiego do wielkich mężów w dziejach Lwowa, mężów, którzy niezłomną odwagą, wielkiem umiłowaniem i tęgim charakterem określali wspaniałą indywidualność tego miasta na mapie Rzeczypospolitej.

Był Mączyński z ich niepospolitej rasy, był godnym spadkobiercą i żywem zespoleniem ich cnót żołnierskich i obywatelskich. Był śmiały i prawy. W osobowości Jego patetyczna sarmackość, bujny, iście kresowy entuzjazm i zapał łączyły się przepięknie ze skromnością i opanowaniem wewnętrznem, cechującem wzorowego obywatela.

Zasługa Mączyńskiego dla Lwowa i Polski — jest bezsporna, wielka i po wiek wieków historyczna. On stanął i stał w ciągu trzech niezapomnianych tygodni listopadowych r. 1918 na czele tej śmiesznie małej garści zatraceńców, którzy bezprzykładnem bohaterstwem, gołemi niemal pięściami torowali drogę miastu do Państwa i inkorporowali wśród pożogi, męczeństwa, krwi i najwznioślejszej ofiary Lwów do powstającej na nowo Rzeczypospolitej. W najcięższych momentach, gdy Jego właśni przyjaciele gotowi byli iść na ugodę z przeciwnikiem i łamać spiżowy kręgosłup obrony Lwowa — On niezłomnie i wysoko niósł sztandar Honoru, Odwagi i Wytrwania. On i później w sławnej „brygadzie lwowskiej" przez długi szereg miesięcy podczas oblężenia miasta do kwietnia 1919 r., i następnie podczas zmiennych losów kontrofenzywy na Zbrucz w wiosennych i letnich miesiącach tego roku a wreszcie podczas nawały bolszewickiej w lecie 1920 r., jako komendant Małopolskich Oddziałów Armji Ochotniczej — był zbroją pancerną Lwowa, jego sumieniem, jego wolą zwycięstwa.

Pasją i misją życiową Mączyńskiego był — jeśli można tak powiedzieć — kompleks obrony Lwowa, nietylko tej orężnej ale i tej pokojowej, polegającej na dźwiganiu tego miasta i jego regjonu na szczyty należnej z racji warunków geopolitycznych roli.

Mączyński czul Lwów i cierpiał z nim i żył nim — jakby to była jakaś tkanka i składnik Jego fizycznego i duchowego organizmu. Kochał Lwów i ziemie z nim na zawsze zespolone do zapamiętania. Przywarł do tej ziemi, jak ów Czertwan do Dewajtisa, symbolu wiecznej jedności z macierzą.

Z tej to osobliwej, pierwotnie tęgiej miłości do Lwowa i ziemi naszej — płynie Mączyńskiego tytuł do nieprzemijalności, prawo do kontynuacji Jego szlachetnego typu polskiego kresowca.

Miłujmy czynnie Lwów — jak On go miłował — a zasłużymy się dobrze Ojczyźnie — jak On się zasłużył.

Reforma prawa wyborczego

Rewolucja majowa stała się w dziejach odrodzonej Polski tem wydarzeniem, które przyczyniło się do skrystalizowania w świadomości narodowej nowych koncepcyj ustrojowych, koncepcyj antyparlamentarnych. Wprawdzie nie można nazywać obozu rewolucji majowej mianem ruchu antyparlamentarnego, ale stwierdzić trzeba, że w łonie jego nurtowały prądy antyparlamentarne, które w ciągu dziewięcioletniego okresu poczynań reformatorskich zmagały się z innemi mniej lub więcej konserwatywnemi i liberalnemi poglądami. W całym obozie i w całem nawet społeczeństwie dominowało przekonanie, że należy zlikwidować wszystkie przerosty i zwyrodnienia polskiego parlamentaryzmu. Ale co do ilościowego zasięgu redukcyj — panowała duża rozbieżność zapatrywań, od radykalnego antyparlamentaryzmu aż do koncepcyj, tkwiących swemi korzeniami w kręgu wyobrażeń demokratycznego liberalizmu. — Konstytucja kwietniowa zamknęła okres prób i poszukiwań w zakresie reformy ustroju i rozstrzygnęła także kwestję parlamentaryzmu w Polsce w sensie pozytywnym; utrzymała parlament jako ogólne przedstawicielstwo narodowe. Takie stanowisko wynikało logicznie z podstawowego założenia konstytucji kwietniowej, że Państwo Polskie jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli i że wszyscy obowiązani są wysiłkiem własnym wzmóc siłę i powagę Państwa. Ta deklaracja oznacza, iż organizacja Państwa ma być demokratyczna, a nie autorytatywna. Dlatego wszyscy obywatele są powołani do sprawowania funkcyj państwowych; najpowszechniejszą zaś formą współdziałania w realizowaniu zadań Państwa jest właśnie parlament, powszechne przedstawicielstwo narodowe. Konstytucja proklamuje więc zasadę powszechnego, tajnego, równego i bezpośredniego głosowania do Sejmu. On jest tem przedstawicielstwem powszechnem. Druga izba, Senat, ma charakter odmienny, ma być dopełnieniem tego przedstawcielstwa, a więc co do sposobu jego powoływania i składu nie może obowiązywać zasada powszechnego głosowania. Konstytucja poprzestała na ustaleniu zasady, że $1/3$ senatorów pochodzić będzie z nominacji, a $2/3$ z wyborów oraz że prawo głosowania nie będzie powszechne, lecz służyć będzie kategorjom osób, określonym przez ordynację wyborczą.

Zachowała więc konstytucja parlament, ale zniosła rządy parlamentu, bo zredukowała jego kompetencje do właściwych ram. Izby ustawodawcze są odtąd powołane tylko do funkcji ustawodawczej i kontroli nad działalnością Rządu. Przyczem funkcje ustawodawcze doznają ograniczenia przez to, że Prezydent Rzeczypospolitej został wyposażony w daleko idące kompetencje ustawodawcze i stał się jakoby konkurentem parlamentu. Kontrola zaś parlamentu znalazła swą przeciwwagę w uprawnieniu Prezydenta do rozwiązywania izb ustawodawczych, dzięki czemu ma on zawsze możność udaremnienia uchwał Sejmu i Senatu w sprawie żądania ustąpienia rządu.

Konstytucja poszła naogół za wzorami tradycyjnego konstytucjonalizmu przy oznaczaniu kompetencji Sejmu i Senatu, zupełnie nowe i oryginalne jest natomiast ujęcie drugiego zasadniczego problemu ustrojowego, to jest struktury i sposobu powoływania ciał ustawodawczych. Ordynacje wyborcze, które te kwestje normują, wywołały też stosunkowo silną reakcję w opinji publicznej i we wszystkich ośrodkach politycznych, przedewszystkiem zaś tych, które hołdowały dotychczas partyjno-politycznym bożyszczom. Podstawowem założeniem nowych systemów wyborczych jest wyeliminowanie partyj politycznych; cały proces selekcyj posłów i senatorów odbywa się bez udziału partyj. Jest to zmiana radykalna, bo w ustrojach dotychczasowych nie można było sobie wyobrazić procedury wyborczej bez udziału stronnictw; one były poprostu organami państwa, które dokonywały selekcji osób i umożliwiały w praktyce przeprowadzenie wyborów. Partje były jednak tworami obcemi w organiźmie państwowym, powstawały poza niem i miały własne cele, często rozbieżne z interesem publicznym i dlatego dobierały kandydatów według własnych, swoistych sprawdzianów. Nic dziwnego, że często ci wybrańcy nie byli zdolni do wykonywania zadań, jakie przypadły ciałom ustawodawczym w udziale. Ordynacje wyborcze z 8 lipca 1935 powołują do życia specjalne organa, tworzone poza zasięgiem wpływów politycznych partyj; one będą ustalać kandydatów. W sejmowych wyborach okręgowe zgromadzenia składają się z delegatów samorządu terytorjalnego, gospodarczego, zawodowego, zrzeszeń technicznych, organizacyj kobiecych, organizacyj zawodowych i szkół akademickich. Zgodnie z charakterem wyborów sejmowych, jako powszechnych, w składzie zgromadzenia okręgowego znajdujemy różne kategorje organizacyj, reprezentujące różnorodne zainteresowania. — Ustawodawca uniknął szczęśliwie jednostronności, nie dał się uwieźć modnym hasłom, zalecającym systemy ekskluzywne, na organizacjach zawodowych wzgl. gospodarczych oparte. Jeśli Sejm jest powszechną reprezentacją narodu, dobór kandydatów musi być tak przeprowadzony, aby znali oni rzeczywiste potrzeby społeczeństwa w całej ich różnorodności. Nadając zgromadzeniom wyborczym taką strukturę, starał się ustawodawca oprzeć cały proces wyborczy na zorganizowanych siłach społecznych, które dają gwarancję, iż rolę filtrów społecznych spełniać będą sumiennie i zgodnie z interesami państwa. Nie obeszło się jednak bez kompromisu. Ordynacja wyborcza przewiduje dopuszczenie do zgromadzenia okręgowego delegatów, zgłoszonych przez grupy osób, stojące poza organizacjami społecznemi, a liczące conajmniej 500 wyborców. Jest to koncesja na rzecz liberalnego światopoglądu, która psuje może linję konstrukcyjną nowego systemu wyborczego, ale wynika z ostrożności i umiaru, jaki cechuje całe dzieło reformy konstytucyjnej. Pragnąc zachować charakter ewolucyjny całej reformy, ustawodawca nie cofnął się przed tym kompromisem, który zresztą, jak się zdaje, będzie miał minimalne znaczenie praktyczne.

Zgromadzenie okręgowe ustala listę kandydatów w ten sposób, że wpisuje na nią te osoby, które otrzymały głosy conajmniej $1/4$ głosujących w zgromadzeniu. W głosowaniu powszechnem ma zatem wyborca wolny wybór między różnemi kandydatami, bo na liście ustalonej przez zgromadzenie okręgowe znajdzie się conajmniej 4 kandydatów. Nieuzasadnionym przeto jest zarzut, jakoby głosowanie powszechne było plebiscytem. Przy plebiscycie obywatel może dać tylko odpowiedź twierdzącą lub przeczącą: tak lub nie, — w głosowaniu do Sejmu obywatel wybiera między różnymi kandydatami. Oczywista, to prawo wyboru nie jest nieograniczone, ale w dawnych systemach także innem nie było, bo wyborca mógł głosować tylko na tych kandydatów, których w sposób przepisany zgłosiły partje lub wyjątkowo inne grupy czy komitety wyborcze.

W wyborach senackich zastosowano wybory pośrednie, dwustopniowe i ustalanie kandydatów oddano w ręce wojewódzkiego kolegjum wyborczego, złożonego z delegatów obwodowych zebrań wyborców; w ten sposób również i w tych wyborach wykluczono partje polityczne od wpływu na desygnowanie kandydatów. Zgodnie z zapowiedzią konstytucyjną ordynacja ograniczyła prawo wybierania do trzech kategoryj osób: 1) obywatele, posiadający odznaczenia wojskowe lub cywilne, 2) obywatele, którzy ukończyli szkołę wyższą, 3) obywatele, którzy piastują stanowiska z wyboru w samorządzie i w organizacjach społecznych. Natomiast prawo wybieralności do Senatu jest uzależnione tylko od posiadania prawa wybierania do Sejmu i od wieku (40 lat). Elitarny charakter Senatu wyraża się zatem w ograniczeniu czynnego, a nie biernego prawa wyborczego. W tym kierunku ustawodawca również uniknął jednostronności i radykalizmu. Grono wyborców bowiem składać się będzie nie tylko z elity zasług, jak to proponował projekt pierwotny z 1933 r., — ale także z elity intelektualnej i z elity funkcyj społecznych. Taki system odznacza się elastycznością, bo ułatwia cyrkulację i dopływ nowych elementów do elity. Dlatego jest systemem demokratycznym. Także kryterja selekcji, a w szczególności zasługi i zaufanie obywateli (funkcje społeczne) są zgodne z postulatami demokracji.

Oba systemy wyborcze muszą przejść próbę ognia w praktycznem zastosowaniu. Wtedy dopiero okaże się, czy nowa procedura wyborcza posiada, jako instrument selekcji społecznej, należytą precyzyjność. Niezależnie od wyników tej próby, można dziś oceniać reformę wyborczą jako nowy, poważny etap w pracy nad przebudową życia zbiorowego. Ordynacje nowe zastosowują całkiem nową, oryginalną technikę społeczną, która ma usprawnić organizację funkcyj państwowych. Bo udział obywateli w tworzeniu organów ustawodawczych jest w nowym ustroju funkcją społeczną, a nie prawem wolnościowem; ordynacje wyborcze mają na celu ułatwić obywatelom i państwu spełnienie tych funkcyj.

T. Bigo.

Kobiety a wybory

Każde wybory są egzaminem dojrzałości danej grupy społecznej, która jest powołana do wzięcia w nich udziału. Wybory w organizacjach społecznych dają możność skwalifikowania wartości członków danej organizacji. Wybory samorządowe i parlamentarne pozwalają ocenić wartość obywatelską członków danego społeczeństwa.

Wybory do Sejmu i Senatu, przed któremi obecnie stoimy, obejmują egzaminem obywatelskim ogół obywateli, w przeciwieństwie do dawnych wyborów, które stwarzały pole popisu dla kierowników ugrupowań partyjnych. Wedle dawnej ordynacji wyborczej o wpisaniu kandydatów na posłów na listę decydowała partja. Dziś sprawę tę rozstrzyga Zgromadzenie Okręgowe, będące emanacją wszystkich aktywnych czynników życia społecznego. Każdy obywatel ma tedy możność — jeśli jest aktywnym pracownikiem społecznym — wpłynąć na skład Zgromadzenia Okręgowego — a tem samem na dobór kandydatów na posłów.

Dawne głosowanie na listy dawało niewielką swobodę w wyborze posła. Przy listach silnych partyj, przy ich wygranej w wyborach przechodzili częstokroć z „ogona" listy tacy kandydaci, których nawet sama partja nie byłaby wysuwała, gdyby była przewidziała, iż oni mogą wyjść. Biedny obywatel, choćby sympatyk danego ugrupowania, chcąc glosować na czołowego kandydata z listy, przyjmował go z „dobrodziejswtem inwentarza", który to inwentarz nierzadko obejmował ludzi, bardzo mu niesympatycznych z racji właściwości intelektu czy charakteru.

Dziś obywatel jest w zupełnie innej sytuacji. Ma wpływ na dobór kandydatów na posłów. W głosowaniu zaś decyduje, który z kandydatów zostanie posłem. Nie głosuje na „numerek" a na człowieka. Nowe ordynacja wyborcza wysunęła bowiem moment zaufania obywatela do obywatela.

Z tych powodów obecne wybory noszą wyraźniejsze cechy egzaminu dojrzałości obywatelskiej aniżeli poprzednie. I o tem każdy obywatel musi pamiętać.

Pod tym kątem muszą patrzeć na obecne wybory masy kobiece. Nowa ordynacja wyborcza, chociaż zgodna w zupełności z Konstytucja stawia jednakże pod wielkim znakiem zapytania równouprawnienia polityczne kobiet. Dzieje się to w ten sposób, iż ordynacja powołuje do wpływu na dobór kandydatów na posłów reprezentantów komórek życia gospodarczego i społecznego Państwa. Ponieważ wskutek zwartego a negatywnego frontu męskiego jednej strony a małego uświadomienia kobiet z drugiej — te komórki życia a w każdym razie ich kierownictwo jest w ręku mężczyzn — tedy możność realnego wpływu kobiet na dobór kandydatów na posłów jest minimalna. Uzyskana w Sejmie „szczelina" bo nie „furtka" dla kobiet w formie 5 delegatek organizacyj kobiecych jest minimalną poprawą położenia kobiet — wobec tego, że postanowienie o delegatkach odnosi się jedynie do okręgów o 75.000 ludności miejskiej. Pozostaje tedy kobietom w t. zw. „wiejskich" okręgach korzystać z prawa wprowadzania swej delegatki do Zgromadzenia Okręgowego drogą zbierania 500 podpisów. I to jest pierwszy punkt egzaminu dojrzałości, jaki muszą złożyć kobiety przy obecnych wyborach. O sile ich, zrozumieniu swego zadania, świadczyć będzie ilość delegatek do Zgromadzenia Okręgowego, wprowadzonych tą drogą.

Zdarzyć się jednakże może w tym czy inym okręgu wyborczym, iż warunki lokalne nie pozwolą kobietom korzystać z tego uprawnienia. W tych wypadkach niebywale silnym udziałem w głosowaniu muszą okazać swe zainteresowanie wyborami a rzucaniem głosów na najlepszych kandydatów z listy muszą stwierdzić swą siłę i znaczenie. I to jest drugi punkt egzaminu.

Trzeci jego punkt wymaga od kobiet szerokiej agitacji wśród biernych mas społeczeństwa za udziałem w wyborach, drogą tłumaczenia, iż jest to jeden z kardynalnych obowiązków obywatelskich.

Trzy te części egzaminu obywatelskiego złożyć musimy. Im bowiem trudniejsze są warunki życia, tem większy trzeba uczynić wysiłek, by je pokonać. Bardzo ciężkie warunki współczesnego życia kobiet każą im w tej chwili, w chwili wyborów w Polsce zdać jak najlepiej egzamin obywatelski, by w imię jego wyników mieć prawo do żądania realizacji równouprawnienia, zawartego w Konstytucji. Praca kobiet przy wyborach, udział w wyborach będą legitymacją dla przyszłych posłanek i senatorek, uprawniającą ją do rozszerzania „szczeliny" w jakie takie drzwi, wiodące kobiety do życia parlamentarnego.

Jeszcze większej wagi nabiera ta sprawa dla nas, na tutejszym terenie. Linja obozu, do którego należymy, wiodąca do istotnego współżycia i współpracy obu narodowości, zamieszkujących te ziemie — szybko obecnie postępująca realizacja tej linji wywołują w nas serdeczną radość. Jednakże do współżycia trzeba po obu stronach rozwinięcia wszystkich zdolności do pracy i wysiłku. Stąd z naszej strony musimy zrobić wszystko, co leży w granicach naszych możliwości, by wybory wykazały siłę i zdolności organizacyjno-społeczne elementu polskiego.

Wychodząc tedy z tych założeń spełniajmy zadanie, jakie na nas sytuacja Państwa, warunki życia na tym terenie wkładają. Nie możemy się niczem zniechęcać ani rozgoryczać. Służba bowiem, która wymaga naszego wysiłku — to służba idei. Idei równouprawnienia kobiet i wyższej od niej idei rozwoju i potęgi Państwa.

Marja Jaworska.

Glossy

„Sejm, który reprezentowałby awanturę"...

Wicemarszałek Car w czasie komisyjnych debat nad ordynacją wyborczą słusznie wytknął przedstawicielom endecji, że prócz zjełczałego malkontenctwa, zgryźliwości nieco już senilistycznej i kompleksu liberumveciarskiego — nie reprezentują żadnego pozytywnego poglądu, nie wysuwają żadnej własnej koncepcji prawa wyborczego.

Okazuje się, że endecja zażenowana tym cierpkim wyrzutem, postanowiła wziąć się do kupy i własny projekt zademonstrować.

Oto jeden z jej t. zw. „młodych". coprawda nieco już 35-letni p. A. Piasecki w tygodniku „Prosto z mostu" (Nr. 26) wysunął projekt nowego prawa wyborczego, przyczem pointa tego projektu polega na propozycji, aby czynne i bierne prawo wyborcze do Sejmu przysługiwało ludziom między 21 a 35 rokiem życia, zaś do Senatu wszystkim od 35 lat wzwyż.

Po co endekom w osobie autora tego projektu taki właśnie Sejm byłby potrzebny?

Oto, (cytujemy) **„Sejm taki reprezentowałby młodość i awanturę,** wnosiłby światoburcze projekty przebudowy społecznej, miałby przed oczyma wizję przyszłej Polski, nieskażoną myśleniem z lat niewoli". Bo — powiada p. autor — **„młodzi** chcą burzyć i przebudowywać, **nie boją się ryzyka, któreby mogło nawet chwilowo narazić na szwank interesy państwa".** I wkońcu, Sejm taki sprawiłby, że „nareszcie zaczęłoby się w Polsce coś dziać naprawdę, nareszcie przyszedłby przełom, nareszcie zaczęłaby się budowa Polski przyszłej"...

Te endeki, to straszne dziwaki. W Sejmie pp. Rybarski, Rymar, Trąmpczyński et cons., patentowane liberały, zatwardziali obrońcy ancien regime'u, zachowawcy, umiarkowańcy, tradycjonaliści... A tu nagle młodsi ich przyjaciele domagają się Sejmu z „awanturami" i „szykanami", nie boją się „chwilowo" (cóż to za powiedzonko....) „narażać na szwank interesów Państwa", chcą, żeby się w Polsce „coś" „działo", wywracają do góry nogami ustrój społeczny i gospodarczy i t. d., i t. d.

Coś tu jest cerebralnie i absolutnie nie w porządku, jakieś lekkie pomylenie, zwłaszcza, jak taki tatusiejący młodzieniec, z dobrej mieszczańskiej rodzinki, buntuje się przeciw swoim papom, żarliwym obrońcom prywatnej własności, liberalnie kapitalistycznego porządku rzeczy — i... głosi z aplauzem „salonkomunistycznym" krucjatę przeciw kapitalizmowi, wyzyskowi gospodarczemu i t. d.

No, ale wicemarsz. Car musi być z koleji zażenowany... Otrzymał nauczkę, że endeków także stać na własny autentyczny projekt ich prawa wyborczego...

(Elwu)

sztuka

leśna rzeka

zanim korzenie pazurami w muł wgryzą się do spodu
mchami zatłamszą, zalistowią, nocami wypiją
zanim w mokradła się przeleje w wilgotną słodycz miodu
będzie jeszcze rzeką niczyją

naderwie zerwie białą korę, wychłepce mokrą zieleń
w skrętach wypali wściekłą pianą w stalowe zaciosy
i jeszcze ciosem niespodzianym przebije drzew twardziele
konającej rzece niedosyć

w świerki strzeliste w szczyty górne, w retorty żywicowe
podskoczy piorun rzecznej rzeki — zabulgoce chełstem
że nawet martwym ruń najświeższa wodnistem błyśnie słowem
że w głuche uderzy szelestem

mową wyrwaną z leśnej głębi — rdzeniem śródleśnej gwary
jeszcze w ostatni krzyknie — jeszcze się zapieni
i taki koniec leśnej rzece: brzeg z much, sierp traw, szuwary
i my długo w nią zapatrzeni

ale dla własnych twoich myśli wiedz, że tam u niej na dnie
zostały mocne wonie wrzosów i wodne porywy
że w nieruchome noce grzęźnie — a w księżycowych strofach pachnie
wiersz twój jak ta woda nieżywy

s t a n i s ł a w r o g o w s k i

Co będzie z teatrem?

(Wywiad z wiceprezydentem Lwowa Drem J. Weryńskim)

Po długich, kilkutygodniowych, rokowaniach, dnia 2 lipca podpisana została umowa między gminą miasta Lwowa a teatrem. Ponieważ nowopodpisany kontrakt wprowadza szereg zmian w dotychczasową gospodarkę teatru i jego stosunek do miasta, zwracam się do wiceprezydenta p. dra Jana Weryńskiego, przewodniczącego komisji teatralnej w radzie miejskiej, z prośbą o udzielenie wywiadu na temat nowej sytuacji teatralnej we Lwowie.

— Jak w najogólniejszym zarysie wygląda nowa umowa gminy z dzierżawcą?

— Dzierżawę teatrów lwowskich na okres najbliższych lat trzech otrzymał dotychczasowy dyrektor p. Wilam Horzyca. Kontrakt obowiązujący na okres trzyletni (z sześciomiesięcznem wypowiedzeniem) powierza dyr. Horzycy przedewszystkiem prowadzenie sceny Teatru Wielkiego; o teatrze Rozmaitości narazie niema mowy, w pierwszym rzędzie dlatego, że umowa gminy z Domem Narodnym, w którym mieści się sala teatru, kończy się we wrześniu 1936 r. a odnowić tej umowy nie można z powodu niezwykle wygórowanego czynszu (160.000 zł.). W najbliższym roku gmina będzie dysponować salą teatru Rozmaitości, lokując w niej przedstawienia popularne lub dla młodzieży.

— Jakie nowości nowa umowa wprowadza w gospodarkę repertuarową i administracyjna teatru lwowskiego, i jakie zamierzenia mają one realizować?

— Nowością nadchodzącego sezonu będą: przedstawienia dla młodzieży i t. zw. przedstawienia bonowe. Obie te inowacje wypłynęły z ambicji pokonania kryzysu teatralnego, mającego swe źródło w nikłej frekwencji publiczności i dążą uparcie do znalezienia nowego widza i jaknajsilniejszego związania go z teatrem. Dlatego w pierwszym rzędzie pomyślano o młodzieży, która dotąd nie miała we Lwowie teatru dla siebie, takiego, jaki posiadało np. Wilno, i jaki na najbliższy sezon projektuje Warszawa (pod kierownictwem Osterwy). We Lwowie repertuar przedstawień dla młodzieży uzgodniony będzie przez trzy czynniki: dyrekcję programową teatru, gminę miasta i podkomisję teatralną. Przedstawienia te nie są obliczone na dochód, a ewentualne zyski przeznaczone będą na bilety do teatru dla uczniów niezamożnych,a w myśl opinji kół rodzicielskich, zasługujących na poparcie. Drugą nowością, którą, jak się zdaje, Lwów, wprowadza u siebie przed innemi miastami—będą przedstawienia bonowe. Gmina wyda mianowicie na kwotę 40.000 zł. bony biletowe po 50 gr. i 1 zł. (uprawniające również do bezpłatnego korzystania z szatni) na wszystkie miejsca, które rozdawane będą stowarzyszeniom urzędniczym, robotniczym i rzemieślniczym. Ta cicha propaganda teatru udostępni teatr jaknajszerszym warstwom pracującym i wychowa z nich nową, pożyteczną publiczność.

— Miasto a gospodarka repertuaru?

— Projekty repertuarowe dzierżawca przedstawia na posiedzeniach podkomisji teatralnej, na której projektowane zamierzenia programowe będą szeroko dyskutowane. Repertuar będzie tedy wynikiem ścisłej i zgodnej kolaboracji dyrekcji teatru, gminy i podkomisji teatralnej. Pozatem najbliższe konferencje z dyr. Horzycą ustalą dokładnie udział teatru muzycznego i Filharmonji w repertuarze.

— W jaki sposób (poza wymienionemi już środkami pośredniemi, jak próba podniesienia frekwencji) miasto zamierza przyjść z pomocą teatrowi lwowskiemu w trudnej sytuacji finansowej, w jakiej grzezną dziś wszystkie teatry w Polsce?

— Jeżeli chodzi o tarapaty finansowe — tak powszechnie charakteryzujące dziś sytuację teatralną w Polsce — przyznać trzeba, że Lwów znajduje się jeszcze w sytuacji nienajgorszej. Mimo to troską gminy będzie wydobycie teatru z tarapatów finansowych, przedewszystkiem drogą daleko idących oszczędności (redukcja budżetu, zwolnienie szeregu sił artystycznych i technicznych, obniżenie gaż aktorskich) a następnie przez usprawnienie gospodarki finansowej. Z konkretnych zmian, jakie w tej dziedzinie zajdą, wymienić należy ustąpienie p. Szackiego ze stanowiska dyrektora administracyjnego, które obejmie po nim p. Budzyński, dotychczasowy sekretarz administracyjny teatru w Wilnie oraz dodanie teatrowi dwóch urzędników magistrackich (buchaltera i kasjera) odpowiedzialnych służbowo przed gminą.

— Subwencja?

— Utrzymana będzie w dotychczasowej wysokości 300.000 zł, z tem że niektóre świadczenia gminy zostaną zryczałtowane. Tak np. opłaty za światło, wodę, gaz pomieszczone będą w kwocie 40.000 zł., które podobnie jak kwota na fundusz emerytalny w wysokości 10.000 zł. ściągana będzie z sukwencji. W ten sposób subwencja wynosić będzie właściwie tylko 250.000 zł.

Tak w najogólniejszym zarysie nowa umowa normuje sytuację teatralną we Lwowie. Ambicją gminy będzie umożliwienie swobodnego rozwoju sceny lwowskiej, która w ostatnich latach wybiła się artystycznie na czoło teatrów polskich.

Wilhelm Korabiowski.

Stanisław Brzozowski a Ukraińcy

Nie ulega najmniejszej wątpliwości — twórczość pisarska Brzozowskiego jest jeszcze ciągle żywa, ciągle jeszcze trafia do serc i umysłów czytelników. Jest ona tak wielka, Brzozowski objął swoim intelektem tak szerokie horyzonty i tak głęboką treść, że jest ona niewyczerpana i staje się źródłem nieustannych odrodzeń. I to nietylko wśród Polaków; autor „Legendy Młodej Polski" znajduje swoich gorących wyznawców także wśród twórców i pisarzy innych narodów. Staje się wyrazem ekspanzji polskiej myśli i kultury.

Jednym z „brzozowszczyków" i to najdawniejszym jest znany poeta i krytyk ukraiński, Michał Rudnicki, pisarz wśród Ukraińców najbardziej europejski i najgoręcej szerzący w swoim narodzie wartości i problemy kultury zachodnio - europejskiej. Zetknął się on z dziełami Brzowskiego jeszcze za czasów młodości, przed wojną, gdy pracował w znanej lwowskiej firmie wydawniczej Połonieckiego; referentem literackim był tam Ostap Ortwin. Rudnicki przepisywał przy pomocy Ortwina trudne do odczytania rękopisy Brzozowskiego, przygotowywał je do druku. Pod wpływem Brzozowskiego zainteresował się Sorelem i przetłumaczył na język polski jedno z jego dzieł. Jest to jedyne zresztą polskie tłumaczenie Sorela. Pozatem dokończył zaczęty przez Brzozowskiego przekład książki Newmana „Przyświadczenia wiary", pomagał Ortwincwi przy wydaniu „Pamiętnika" autora „Głosów wśród nocy". Już to krótkie wyjaśnienie daje pojęcie o tem, jak Rudnicki stał blisko Brzozowskiego, jak żył jego myślami, jak bezustanku przebywał w gorącej atmosferze intelektualnej, wytworzonej przez tego genjalnego człowieka, którego rozum ciągle się palił, ciągle wybuchał płomieniami.

Już w tomie krytyk „Między ideą i formą" umieścił Rudnicki ciekawą analizę idei pracy Brzozowskiego, gdzie zaznaczył, że gdyby książka „Idee" znana była obcym, zagranicznym filozofom, stałaby się już oddawna przedmiotem poważnej i szerokiej dyskusji. Rudnicki krytycznie ocenia pracę jako kryterjum twórczości, czego domagał się Brzozowski, i dochodzi do wniosku, że „Brzozowski był wyznawcą wszelkich absolutów i dlatego jego kryterjum twórczości ma posmak kosmiczny, pomimo tego, że wychodzi od konkretnej myśli i konkretnego czynu"

Niedawno ogłosił Rudnicki wychodzące w Warszawie ukraińskim kwartalniku literackim „My" (księga 3) dłuższą rozprawę o Brzozowskim jako męczenniku nie dających się pogodzić ideałów. Rozprawę tę poprzedza redakcja wstępem, zasługującym na żywą uwagę. Znajdujemy tam takie słowa: „Stanisław Brzozowski to jedna z najciekawszych postaci polskiej literatury. Postać to jeszcze niezupełnie oceniona i niezupełnie przemyślana nawet przez samych Polaków. U nas dzieła jego wogóle jeszcze nie znalazły czytelników. Tymczasem, właśnie teraz, gdy ukraińskie życie odradza się pod znakiem „kultu woli i siły", kiedy zaczyna się krystalizować i krzepnąć nowa indywidualność ukraińska, dzieła tego znakomitego Polaka, tego tragicznego, zdobywczego i romantycznego człowieka, mają dla nas cechy jakiejś szczególnej, gorącej aktualności. Fenomenalny swą erudycją, błyskotliwy i gorący krytyk, dążący doześrodkowania życia ojczystej literatury wokół wielkich problemów narodowego odrodzenia, skrajny indywidualista, wróg spokoju i filisterskiego szczęścia, autor rozpraw, nasyconych jakby krwią organicznem odczuwaniem życia swego narodu, samotny romantyk i rycerz oryginalnego, właściwego tylko sobie poglądu na świat, idący w ciągu całego swego krótkiego życia przebojem poprzez obojętność i oporność własnego społeczeństwa — Brzozowski był niemal prorokiem nowej epoki i nowego świata".

Redakcja zauważa wkońcu, że Brzozowski wywarł silny wpływ na znanego krytyka i publicystę ukraińskiego Dymitra Doncowa, który dziś jeszcze siedzi po uszy w lekturze autora „Płomieni", pożyczając od niego myśli i obrazów.

Rudnicki traktuje w swojej rozprawie Brzozowskiego jako pisarza europejskiej miary, którego jednak Europa nie zna, gdyż nie zna jego pism. On sam byłby zdobył sobie odpowiednie i godne siebie miejsce w literaturze europejskiej jeszcze za życia, gdyby był wybrał dla swojej pracy inny język, lub gdyby ktokolwiek bezpośrednio po jego śmierci dokonał przekładu odpowiednio wybranych jego utworów. Szkoda, że dziś między pisarzami, których się propaguje zagranicą, niema zupełnie nazwiska Brzozowskiego. Nie została także w samej literaturze polskiej należycie oceniona działalność pisarska Brzozowskiego, nie znalazł się ani jeden krytyk, któryby potrafił się z nim zmierzyć: brak wyczerpującej monografji i zupełnego wydania jego pism. Nie zajęło się nim — z różnych zresztą względów — ani starsze pokolenie krytyków, ani też młodsze.

Rys zasadniczy i charakterystyczny dla biegu jego myśli i twórczości widzi Rudnicki w umysłowości Brzozowskiego. Była to umysłowość nawskróś dialektyczna. „Niełatwo zrozumieć — pisze Rudnicki — jak Brzozowski umiał pogodzić swój marksizm, któremu pozostał wierny aż do samej śmierci z katolicyzmem, jak z tym samym zapałem godził i polskich mesjanistów i krytyków wszelkich romantycznych ideałów, jak bezwzględny indywidualizm nie kłócił się w jego psychice z apoteozą pracy zbiorowej, która powinna skierować ludzkość na nowe tory". Wszędzie i zawsze spotyka się w jego tajemnej, bogatej duszy dwa najgorętsze ukochania: miłość realnego, konkretnego życia i równoczesna niemal miłość świata abstrakcji, równoczesne w nim przebywanie.

Ciekawy był indywidualizm Brzozowskiego. Nie było właściwie jednego indywidualizmu, było ich dwa: jeden rosyjski, który graniczył z anarchizmem i ascetycznem samozaparciem się, i drugi, angielski, który znajdował wśród masy społecznej najwięcej pola do rozwoju swojego „ja". Te obydwa strumienie przelewały się w psychice i myśli Brzozowskiego.

Nie był on także nigdy ortodoksyjnym marksistą albo dogmatystą socjalistycznym, dla jakiego twór literacki ma jedynie wartość wtedy, gdy szerzy społeczne ideały. Katolicyzm Brzozowskiego — twierdzi dalej Rudnicki — był tak samo swoisty, jak jego marksizm, nacjonalizm i indywidualizm.

Przy całym swym ogromnym talencie z błyskami genjalności, która potrzebowała lat dojrzewania, Brzozowski był tylko charakterystycznym przykładem słowianina pragnącego dopędzić Europę i wybierającego w tym celu drogę najnieodpowiedniejszą — wieszczenie. W młodzieńczo-romantycznym porywie miesza on zasoby i pojęcia różnego rodzaju twórczości, jakby chciał przeprowadzić transfuzję krwi, żeby zmienić jednocześnie filozofję, krytykę i — organizm społeczny.

Ten fenomenalny krytyk, który umiał, na podstawie kilku przeczytanych stronic wydobyć z psychologji pisarza szereg najsubtelniejszych jego problemów, był całe swe życie bojownikiem, skazanym na kontemplację...

Brzozowski był naprzemian nieprzeciętnym krytykiem i nieprzeciętnym intelektem, ale zwyciężał w nim zawsze społeczny moralista. Próbował on nadaremnie stworzyć syntezę dwu nie dających się pogodzić dążeń ludzkich: społecznego, kiedy człowiek tworzy symbole i prawdy, aby je przymierzać do potrzeb codziennego życia, i nawskróś osobistego wyrazu swego „ja", kiedy człowiek zajęty własnemi zagadnieniami tworzy symbole i prawdy, nie dające się przełożyć na realne, ogólne formy — filozofji, sztuce, religijnej ekstazie.

Mózg był najbardziej gorącą częścią istoty Brzozowskiego — co stwierdzał on sam — ale i najjaśniejszą i najgłębszą. Wszystkie jego syntezy i diagnozy współczesnej kultury były płodem przemyślanej kultury.

Dziwne to zjawisko u Brzozowskiego - krytyka — jak umiał on jednać skrajny subjektywizm ze skrajnem zaufaniem dla t. zw. objektywnych metod badania, które jednak rozbijał swoim temperamentem. Nie zadawalniały go nawet najpełniejsze systemy idei, za to zdolny był rozpłynąć się w subjektywnym świecie pisarza, przetwarzając je na własny świat subjektywny.

Jakie jest znaczenie Brzozowskiego — zapytuje Rudnicki. I odpowiada. Brzozowski wciągnął literaturę polską w sferę europejskich problemów, i to, co on sam robił, dziś spełnia kilkunastu specjalistów z mniejszem powodzeniem. Każde zetknięcie się z wielkim pisarzem i wielkiem dziełem było dla niego faktem, który przeżywał i analizował ostrzem swego intelektu. Każdy taki fakt wchodził w związek z poprzedniemi, przesuwał dotychczasowe perspektywy, budził nowe potrzeby. Rejestr nazwisk nauczycieli Brzozowskiego był dość różnorodny, a pomimo to, żar, z jakim je przytaczał — pozostawiał niezatarte wrażenie podziwu, jak można płonąć od idei.

Był to mózg czuły na poruszenia serca, było to męczące się serce, czułe na problemy zbyt bezwzględnego życia, które nie zna ani praw logiki, ani praw uczucia.

Brzozowski, który tak często mówił o pięknie życia, musiał zadawalać się tylko jego cieniem — myślą; on, który sławił kult pracy, zachwycał się tworami, jakie zrodziła starcza, dekadencka kultura; on, który podziwiał Sorela za jego dziwny spokój w odnoszeniu się do różnych światopoglądów i wierzeń, dał nam przykład krytyka różnych typów kultury, mogącego mówić o nich spokojnie.

Rudnicki oświetla wszechstronnie osobowość Brzozowskiego i chce w jej głębinach odkryć tajemnice jego twórczości. Trudno tu przytaczać wszystkie wywody; są one tak przemyślane i nowe, że każdy zajmujący się Brzozowskim będzie się mnsiał z niemi liczyć.

Jaki ma być nasz stosunek do Brzozowskiego do jego dzieł, co mamy z nich wziąć dla siebie? — pyta jeszcze Rudnicki. Znajduje taką prostą odpowiedź: „Staramy się, co można — zrozumieć, co można — przeżyć, i w co można — uwierzyć".

Karol Kuryluk.

gospodarstwo

Udział spółdzielczości w całokształcie gospodarki państwowej

Nniniejszy artykuł nawiązuje do zamieszczonego w poprzednim numerze artykułu W. Piroga. (Red.)

Polska w swym charakterze państwa ekonomicznie biernego, pozostająca w zawisłości gospodarczej od państw gospodarczo ekspansywnych, powinna przywiązywać szczególną wagę do znaczenia ruchu spółdzielczego.

Powiedziałby ktoś, że mamy zrównoważony bilans handlowy, więc nie istnieje zależność gospodarcza od obcej ekspansji. Gdy przyjrzymy się jednak tonażowi eksportu i importu, spostrzeżemy, że wywozimy pod względem tonażu cztery razy więcej dóbr od wwożonych, czyli za nasze dobra naturalne, bo wywozimy przeważnie surowce lub półsurowce, kupujemy obcą pracę, utrzymujemy obcą produkcję. Dalej, jeśli zważymy, że takie nasze przemysły, jak nafta, węgiel i hutnictwo, znajdują się w 70—80% w rękach obcego kapitału, dojdziemy łatwo do przekonania, że jesteśmy nietylko bierni ekonomicznie, nietylko pozostajemy pod działaniem państw ekonomicznie ekspansywnych, ale jesteśmy niemal żerowiskiem, kolonją gospodarczą obcego i niezawsze przyjaznego nam kapitału.

W tych warunkach rola ruchu spółdzielczego, posługującego się kapitałem rodzimym, dążącego do emancypacji gospodarczej, a przynajmniej rozwijającego szerokie możliwości w dążności do uniezależnienia się od kapitału zagranicznego, winna być należycie doceniana. Zresztą nietylko dla wyłuszczonych już przyczyn, bowiem cały szereg zagadnień gospodarczych natury czysto wewnętrznej, jak ogólne podniesienie obrobytu szerokich mas, a już największa nasza bolączka, bezrobocie, dałoby się rozwiązać drogą ruchu spółdzielczego przez tworzenie spółdzielczych warsztatów pracy, spółdzielcze osadnictwo na roli i t. p. Ruch spółdzielczy z natury rzeczy jest zjawiskiem społecznem o zdrowej stronie moralnej i sprawiedliwem, naprawiającem krzywdy, wyrządzone masom przez liberalny kapitalizm, jest też przeciwwagą kapitalistycznej wybujałości indywidualistycznej. W rozwoju swym jednak został spóźniony i w porównaniu z rozwojem kapitalizmu liberalnego pozostaje daleko zanim w tyle, stąd niemożność skuteczniejszego współzawodnictwa z tym ostatnim w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Na przeszkodzie temu współzawodnictwu stoi przedewszystkiem brak finansowych środków samopomocowych na postawienie przedsiębiorstw spółdzielczych na takim poziomie technicznym, by mogły one swoją sprawnością produkcji odpowiadać poziomowi sprawności przedsiębiorstw prywatnych. Niemniejszą rolę odgrywa też w tym wypadku brak zrozumienia dla idei spółdzielczej u egoistycznie myślącego społeczeństwa.

Zasięg działania i stopień wnikliwości ruchu spółdzielczego we wszystkie dziedziny i odmiany życia gospodarczego jest nieograniczony. Wnika on, jak zobaczymy niżej, we wszystkie dziedziny gospodarcze, w poszczególne zawody i działy pracy. A więc, handel, bankowość (operacyjna i kredytowa), rzemiosło, budownictwo mieszkaniowe, wolne zawody i t. d. i t. d.

Zobrazowanie zatem możliwie w sposób ogólny a dokładny udziału ruchu spółdzielczego w całokształcie gospodarki państwowej, da nam możność przyjrzenia się wynikom dotychczasowej działalności spółdzielczej w Polsce, przekona nas też o wszechstronności ruchu spółdzielczego, jak również wskaże nam, ile i na jakiem polu gospodarczem mamy jeszcze do zrobienia.

Przystępując do omówienia udziału ruchu spółdzielczego na tle poszczególnych rodzajów życia gospodarczego, zaczniemy od przemysłu i odrazu stwierdzimy, że przemysł spółdzielczy, we właściwem słowa tego znaczeniu, ten wielki przemysł, rozporządzający olbrzymim kapitałem, wyposażony w nowoczesne urządzenia techniczne, zatrudniający masy ludzi przy swych warsztatach (poza odosobnionemi placówkami) nie istnieje. — To samo dotyczyłoby mniej więcej średniego przemysłu. Nieco dłużej zatrzymamy się na najniższym szczeblu wytwórczości przemysłowej, mianowicie na rękodziele, gdzie — zdawałoby się — spółdzielczość powinna cieszyć się żywszem zainteresowaniem. Niestety, tak nie jest. Otóż na ogólną liczbę, grubo przekraczającą 300 tys. rękodzielniczych warsztatów pracy, przypada zaledwie 376 na spółdzielcze warsztaty wytwórcze i pracy, a z tego conajmniej połowa faktycznie nie istnieje, tylko formalnie w rejestrze figuruje ze względu na przewidziany ustawą okres wyczekiwania od czasu zgłoszenia likwidacji. Z innego zestawienia porównawczego dowiemy się, że przytoczona wyżej liczba spółdzielczych warsztatów stanowi, jeśli chodzi o spółdzielnie wytwórcze, niewiele ponad 1%, zaś niecały 1% spółdzielnie pracy, na ogólną ilość 23.000 istniejących w Polsce spółdzielni. Spółdzielcze te cyfry są ogromnie ubogie, szczególnie odnoszące się do spółdzielni wytwórczych i pracy. Wartość produkcji tych ostatnich w porównaniu z wartością ogólnej produkcji przemysłowej możnaby określić przysłowiową kroplą w morzu. W perspektywie tych cyfr możemy stwierdzić, że spółdzielczość przemysłowa, a to wytwórcza i pracy, znajduje się jeszcze w stadjum eksperymentalnem. Przyczyną tego niedorozwoju jest, w pierwszym rzędzie, brak kapitału inwestycyjnego, następnie kapitału obrotowego, którego brak już nawet po zorganizowaniu spółdzielni, uniemożliwiał normalny rozwój tejże. Organizacja produkcji wymaga angażowania dużych kapitałów, ich długiej amortyzacji, następnie odpowiednich kredytów, a więc w sumie spełnienia warunków istotnie z produkcją związanych, a dla przedsiębiorstwa o charakterze spółdzielczym nietyle nieosiągalnych, ile ze względów zasadniczych niezawsze odpowiednich, jak np. kredyt, który stanowi zewnętrzną pomoc finansową, a kardynalną dewizą ruchu spółdzielczego jest samopomoc (w zrozumieniu nietylko finansowej).

Dla przekonania o możliwościach rozwojowych ruchu spółdzielczego w dziedzinie przemysłu przytoczę dane, dotyczące Spółdzielczej Cukrowni w Gostyniu, zaliczającej się do jednej z największych fabryk tego rodzaju w Polsce. Cukrownia ta w kampanji 1933/4 przerobiła 568.814 q buraków, wyprodukowawszy z nich na 2,860.000 q całej naszej produkcji prawie 100.000 q samego cukru białego, przyczem jej zdolność przeróbcza jest o wiele większa. Wartość obrotu w tym samym czasie wyniosła 6,800.000 zł., a aktywa bilansowe 11,000.000 zł. Nie od rzeczy będzie nadmienić, że z czystej nadwyżki bilansowej, otrzymali członkowie spółdzielni dywidendę w wysokości 5% od wartości dostarczonych buraków, co stanowiło ich efektywną korzyść, wynikającą z zalet kalkulacji spółdzielczej, zważywszy, że za dostarczane buraki, otrzymywali cenę rynkową. A oto inny przykład: istniejąca przy Związku Spółdzielni Spożywców R. P. (Spolem) między innemi też wytwórnia mydła sprzedała w ub. roku wyprodukowanego mydła za sumę przekraczającą 800.000 zł. Jakkolwiek przykładów wiele nie można przytoczyć, to imponujące te cyfry świadczą same za siebie i przekonywują nas z jednej strony, że zasięg spółdzielczości jest wielostronny i różnorodny w swym przystosowaniu gospodarczem, a z drugiej strony, że przewyższa korzyściami, jakie daje zbyt produktów do własnej spółdzielni, zbyt tychże na wolnym rynku.

Nie sposób pominąć tutaj dorobek spółdzielni mieszkaniowych i mieszkaniowo-budowlanych, których ilość określa się na około 800. Aczkolwiek trudno uchwycić ich działalność cyfrowo, gdyż większość z nich nie należała do niedawna ani do żadnego związku rewizyjnego, ani też nie posiadała żadnej innej organizacji, odpowiadającej specjalnemu charakterowi tej grupy spółdzielców (albowiem zorganizowanie tej grupy spółdzielni w Związek Spółdzielni i Zrzeszeń Pracowniczych R. P. nastąpiło dopiero w początkach bież. roku) to mimo braku wszelkich danych, odnośnie do ogólnego stanu majątkowego, liczby członków, należących do poszczególnych spółdzielni i t. p. można powiedzieć, że majątek ten idzie w miljony, chociaż przy dość dużem obciążeniu. Abstrahując jednak od tego musimy stwierdzić, że osiągnęły one poważne wyniki tak z punktu widzenia społecznego, jak i czysto gospodarczego, przezco zasługują na podkreślenie ich znaczenia.

O wiele korzystniej przedstawia się udział ruchu spółdzielczego w innej dziedzinie życia gospodarczego, a mianowicie w handlu. Wpływa nato większa częstotliwość obrotu pieniężnego w handlu towarowym, co jest rzeczą nader ważną, uwzględniając szczupłe zasoby pieniężne (gotówkowe), będące w obrocie większości spółdzielni handlowych (zbytu i zakupu). W równej mierze potrzeba zorganizowanego zbytu celem uchronienia się od wyzysku prywatnego kupca, nakazuje drobnemu rolnikowi odprowadzenie swych produktów do stworzonej w tym celu własnej spółdzielni, ten sam powód porusza np. konsumenta w kierunku zakładania spożywczych spółdzielni zakupu.

Udział spółdzielni handlowych w naszych obrotach towarowych wyniósł w r. 1932 około pół miljarda zł. czyli mniej więcej 1/10 ogólno krajowych obrotów handlowych. Na sumę tych obrotów złożyło się około 10.000 spółdzielni handlowych, a więc bezmała 50% ogólnej liczby spółdzielni, istniejących na całym terenie Rzeczypospolitej. Do najbardziej wyrobionych zalicza się spółdzielczość spożywcza i mleczarska, zaś liczebnie wybija się spółdzielczość rolnicza (ziemiopłody, maszyny i narzędzia rolnicze, nawozy sztuczne), partycypując w ogólnej liczbie spółdzielni handlowych $^2/_3$, pozostawiając $^1/_3$ spółdzielczości spożywczej i mleczarskiej.

Spółdzielczość spożywczą w Polsce reprezentuje Związek Spółdzielni Spożywców R. P. (Społem), będący nietylko centralą handlową i związkiem rewizyjnym tego typu spółdzielni, ale też największem przedsiębiorstwem handlowem w Polsce, wykazując za r. 1934 obroty towarowe, dochodzące do sumy 72 milj. zł. Spółdzielczość spożywcza rozwija się przedewszystkiem po miastach, a największe zagęszczenie i nasilenie wykazuje w ośrodkach przemysłowych, np. w zagłębiach węglowych, centralach przemysłu włókienniczego i t. p. Naogół można rzec, że ten typ spółdzielni zasila w pierwszym rzędzie element robotniczy, który tą drogą chciałby obniżyć sobie koszt nabycia potrzebnych artykułów spożywczych, stanowiących gros jego wydatków w budżecie domowym. Wracając jednak do samego zagadnienia rozwoju spółdzielczości spożywczej, musimy zauważyć, że miała ona grunt o wiele podatniejszy, niż inne branże, gdyż podaż artykułów spożywczych w stosunku do całego społeczeństwa nie jest ograniczona ani różnicą zawodu czy stanowiska lub podobną, a więc spółdzielczość ta jako najpopularniejsza ma zapewniony zawsze rozwój, niezależnie od konjunktur i innych fluktuacyj gospodarczych. Nie małą rolę odgrywa w tym wypadku wykluczony zasadniczo kredyt, co przeszkadzało ponoszeniu strat np. przy dewaluacji, czy także przez nieściągalność udzielonych kredytów, jak i pozwalało na swobodny i częsty obrót gatówkowy, a praktykowany tylko t. zw. borg, nie mógł przyczynić się do poważniejszych strat, z odwrotnej zaś strony bronił członka spółdzielni, korzystającego z borgu, przed wyzyskiem prywantego handlu.

Liczebnie trzykrotnie mniejsza od spożywców spółdzielczość mleczarska również rozwija ożywioną działalność przetwórczą i handlową, a żywotność jej ilustrują cyfry. W r. 1933 na 4325 istniejących na terenie całego kraju mleczarń zarejestrowanych, dostarczono do 1275 mleczarń spółdzielczych 661.192 tysiące litrów mleka, która to cyfra stanowiła 8% ogólnej produkcji mleka w Polsce. Znowuż inna cyfra informuje nas, że około 70% masła przerabianego w mleczarniach, należy zapisać na dobro produkcji spółdzielni mleczarskich. Produkcja mleczarska w Polsce skupia się w kilku centralach, na czoło których wysuwa się Związek Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich w Warszawie. W r. 1934 odebrał on około 3,700.000 kg masła od zrzeszonych w nim kilkuset spółdzielni, pokaźną częśc z tego, bo mniej więcej $^1/_5$ wyeksportował zagranicę, ogólny zaś obrót handlowy w tym okresie wyniósł 12,000.000 zł. Równie poczestne miejsce zajęła ta centrala w handlu, skupie i eksporcie jaj. Mimochodem należy podkreślić, że cały eksport masła zagranicę znajduje się prawie wyłącznie w rękach spółdzielczych, gdyż zaledwie jedna tylko organizacja prywatna jeszcze bierze udział w eksporcie tego artykułu.

Odnośnie do pozostałego jeszcze do omówienia, ostatniego z trzech największych typu spółdzielni rolniczej, należałoby podnieść, że nie spełnia on swego zadania, przynajmniej w tym stopniu, w jakim ciążyłby na nim obowiązek. Dział ten był tym, który wziął na swoje barki obowiązek zaspakajania tego rodzaju potrzeb wsi, jak sprzedaż za gotówkę i na kredyt wszelkiego rodzaju maszyn i narzędzi rolniczych, dostawa nawozów sztucznych i paszy, skup ziemiopłodów etc., przeprowadzanie wszelkiego rodzaju tranzakcyj handlowych z produkcją i potrzebą wsi związanych. Kryzys jednak w swym pochodzie najostrzej dotknął ten dział spółdzielczości, rujnując go po przeszło 30-letniej i nieocenionej dla wsi działalności w sposób, jeśli nie doszczętny, to napewno bardzo dotkliwy. Olbrzymie zadłużenia rolników, zapasy posiadanych towarów bez możności upłynnienia ich wskutek zaniku siły nabywczej u dotychczasowych odbiorców rolników, brak przeto kapitału obrotowego, umożliwiającego sprzedaż posiadanego remanentu na dłuższy kredyt, stały się przeszkodą nie do pokonania bez pomocy z zewnątrz i zaważyły na życiu większości spółdzielni rolniczo - handlowych. Zainicjowana przez Rząd akcja oddłużeniowa w formie kredytów ma na celu wysanowanie stosunków przez pomoc finansową dla tych spółdzielni, które okażą się zdolnemi do dalszego istnienia, a przez likwidację tych, które się do tego zdolnemi nie okażą. Do najważniejszych zadań spółdzielni rolniczych należy handel względnie skup zboża, który, trzeba przyznać, znajduje się całkowicie w rękach prywatnych, ściśle mówiąc żydowskich. Wina leży ponownie w słabych środkach finansowych, dla której to przyczyny spółdzielnie nie mogą sprostać podaży. Że handel zbożem wymaga dużej fachowości, orjentacji na rynkach zbytu, większego ryzyka, to rzecz pewna. Pokonanie tych trudności połączone jest często z dużemi kosztami, a już najbardziej z potrzebą wkładu większego kapitału. Że tego rodzaju spółdzielnie nietylko są do tego przeznaczone ale się też doskonale do tego celu nadają, zrozumiał to Rząd i dążąc do usprawnienia handlu zbożem w kraju, powierza tę akcję spółdzielniom rolniczym, jako organizacjom, dającym pełną rękojmię wywiązania się z tych zadań jaknajskuteczniej, a zdając sobie sprawę z konkurencji i przewagi spekulatywnego kapitału prywatnego, przeznacza na tę akcję kwotę 15,000.000 zł.

W dużo gorszej sytuacji znajduje się handel bydłem i nierogacizną, nasze spółdzielnie rolnicze nie mają najmniejszego wpływu na ten handel, a nawet nie mają nastawienia w tym kierunku, tak dalece, że handel ten do tej chwili spoczywa wyłącznie w rękach prywatnych.

Ludwik Kostecki.

Tywonja — Uniwersytet Wiejski

Mała wioska, położona w sąsiedztwie miasta powiatowego Jarosławia, stała się miejscem, gdzie niespełna rok temu dużym wysiłkiem woli i pracy został stworzony Uniwersytet Wiejski Związku Młodzieży Ludowej i Rolniczej. Naogół nic, prócz dogodnego położenia i ładnej, originalnie brzmiącej nazwy nie przemawiało za tem, by właśnie tam a nie gdzie indziej umiejscowić placówkę wychowawczo - oświatową dla młodzieży wiejskiej.

Wioska, jak każda inna, spokojna, cicha, niczem nie dała się poznać, nawet w części nie przypomina ona Handzlówki, Liskowa, Sokołówka czy innych, noszących sławę wzorowych wsi polskich. Od podnóża chałup, pośpiesznie i stromo wznosi się pagórek zadrzewiony lipami i sadem. Uniwersytet Wiejski stanął szybko, znienacka zaskoczył ludzi, wątpiących o jego realizacji. Głośno było swego czasu z okazji otwarcia, przez rok ukazywały się w różnych pismach artykuły, pisali o Uniwersytecie, z Uniwersytetu pisali jego wychowankowie.

Naogół jednak dziś w Polsce bardzo mało jest uniwersytetów wiejskich, czy jak je inni nazywają ludowych, a bez porównania mniej wie się o nich rzeczy istotnych, prawdziwych i słusznych. Ponieważ są one u nas nowością, stąd zainteresowania temi placówkami noszą posmak sensacji w lepszym gatunku, sensacji oświatowej. Z tytułu ich znaczenia i wyników pracy w Danji i krajach skandynawskich, łączą się z niemi przesadne, zbyt optymistyczne nadzieje. Dziś niewielu jest u nas ludzi, znających istotę uniwersytetów wiejskich, ich cele i zadania, oraz realnie oceniających ich wagę dla spraw wychowania i oświaty. A istnieje potrzeba, leżąca w interesie obustronnym, tak uniwersytetów jak i szerszego ogółu, by interesowano się niemi, by do spraw istnienia i działalności tych placówek podchodzono blisko i przyglądano się dokładnie, ponieważ tylko wtedy obraz ich stanie się realny, wolny od wszelakich ocen przesadnych lub krzywdzących. Takie właśnie poznanie sprawy było ważną i dużą zdobyczą w czasie, kiedy zainteresowania wsią, chłopem i jego życiem zdawna chodziły i chodzą błędnemi drogami. Był czas, kiedy interesowano się chłopską kataną bajecznie kolorową, chłopską zabawą w stylu „jak się bawią na wsi". Dziś istnieje duży, nieszczery popyt na nędzę chłopską i frontowe nastawienia do wsi. W zainteresowaniach wsią stale przebija nuta egzotyki i sensacji, zdawna zakorzeniona, i utrudnia uczciwe, głębsze podejście do chłopa, jako człowieka i obywatela.

Zadaniem tego artykułu jest skierowanie uwagi czytelnika na te przejawy życia wiejskiego, które są dowodem ważnej, budzącej się świadomości biernej dotąd masy chłopskiej, na formy, w których przedewszystkiem kształtuje się młoda chłopska i obywatelska myśli wsi polskiej. Proces ten, dokonywujący się na wielką miarę, w ramach samej wsi znajduje najbardziej wyraźne uzewnętrznienie w Uniwersytetach Wiejskich, które są placówkami wychowawczego kształtowania myśl, woli i charakteru, wchodzącej w życie młodzieży wiejskiej.

Uniwersytety Wiejskie zagranicą.

Ojczyzną Uniwersytetów Wiejskich jest Danja, a twórcą tego typu wychowawczego był Grudwig, pastor ewangelicki, człowiek wielkiego serca, umysłu i charakteru, który w 19-tym wieku rzucił myśl stworzenia uniwersytetów wiejskich i dał im teoretyczne podstawy działania. Uniwersytet wiejski typu grundwigowskiego był pierwszym z czynników kształtowania społecznego i gospodarczego oblicza Danji. Danja jest krajem nie uniwersytetów, nie szkół wyższych, ale uniwersytetów ludowych. Akcent w wykształceniu spoczywa na uniwersytetach ludowych, jako ogólnokształcących szkół dla ludu. Danja przez te właśnie szkoły w pierwszym rzędzie jest krajem, który zrobił wielką karjerę gospodarczą, który całą podstawą swej społeczności wrósł głęboko w dobrobyt i kulturę. Typ uniwersytetu, tak charakterystyczny dla chłopskiego społeczeństwa Danji rozpowszechnił się szybko w innych państwach, jak w Szwecji i Norwegji a w roku 1921 trafił również do Polski.

Uniwersytety Wiejskie w Polsce.

W Polsce pierwszy uniwersytet wiejski został uruchomiony w roku 1921 z inicjatywy ks. Ludwiczaka w Dalkach pod Gnieznem, w roku 1926 zostaje stworzony uniwersytet wiejski w Zagórzu koło Gdyni a w roku 1929 w Odolanowie. Wcześniej, bo w roku 1924 Zw. Naucz. Polskiego tworzy uniwersytet wiejski w Szycach pod Krakowem; w roku 1927 zorganizowano w Nałęczowie uniwersytet, który dał tylko jeden kurs. Dla dziewcząt powstał uniwersytet w Sokołówku. W roku 1932 powstają dwa uniwersytety: Wiciowy w Gazi pod Przeworskiem i Liceum Krzemienieckiego w Michałówce na Wołyniu. W Dornfeldzie pod Lwowem istniał niemiecki uniwersytet wiejski. Uniwersytet wiejski typu rolnego stworzył T. Gałecki w Ostrołęce. Cele uniwersytetów, jak i tendencje ideologiczne są rozmaite, stąd rezultaty działalności uniwersytetów są różne. Spore, bo około 2000 osób liczące grono wychowanków tych uniwersytetów stanowi poważny zastęp pionierów przebudowy życia wiejskiego.

Rok pracy w Uniwersytecie Tywońskim.

Najmłodszy z uniwersytetów wiejskich w Polsce, Uniwersytet Tywoński, rozpoczął swą działalność równocześnie z innemi uczelniami tego typu. Na pierwszy kurs zapisało się 36 słuchaczy, pochodzących z trzech wojew. południowo wschodnich i wojew. lubelskiego. Byli to ludzie młodzi przeważnie po skończeniu szkoły powszechnej, posiadający za sobą kilkuletni dorobek pracy społecznej w organizacjach młodzieżowych wiejskich. Wyrobienie organizacyjne pozwoliło im w krótkim stosunkowo czasie zżyć się i stworzyć zwartą, celowo pracującą gromadę. Uniwersytet wiejski opiera się na zasadach uniwersalnych i w ścisłem tego słowa rozumieniu nie jest szkołą, ale ośrodkiem wychowania inteligencji ludowej w pojęciu demokratycznem, opartej o indywidualne zdolności i zasługi a nie świadectwa i dyplomy. Wychowankowie są ściśle zespoleni ze środowiskiem i po ukończeniu kursu wracają do wsi rodzinnych pracować nad ich przebudową i rozwojem. Zgodnie z ideałami uniwersytetów wiejskich i przeznaczeniem wychowanków do dalszej pracy na wsi, system kształcenia w niczem nie przypomina systemów, przyjętych w innych szkołach. Nie daje się tam not, ani świadectw, egzaminy nie obowiązują i co najcharakterystyczniejsze, nie ma nauczycieli i uczniów, lecz są wychowawcy, żyjący z wychowankami na stopie koleżeńskiej. Tak indywidualistycznie pojęte szkolenie daje dobre wyniki, o których można było się przekonać już w kilku miesięcy po ukończeniu pierwszego kursu.

Kurs męski trwał cztery i pół miesiąca, a po nim rozpoczął się pierwszy trzy- i półmiesięczny kurs żeński, na który zapisało się 31 słuchaczek z tych samych województw. Żeńskie i męskie kształcenie się na tych samych zasadach, a przewidziane są tylko nieznaczne zmiany programu, uwzględniające zainteresowania dziewcząt.

Roczny okres pracy uniwersytetu dał dobre wyniki, bo przeszkolił spore grono młodzieży wiejskiej, prócz tego doprowadził do zżycia się wsi okolicznych z uniwersytetem, do zbliżenia i nawiązania ścisłej przyjacielskiej współpracy. Wieś zrozumiała i należycie oceniła znaczenie uniwersytetu dla swego rozwoju. Równocześnie organizacje, opiekujące się uniwersytetem: Związek Młodzieży Ludowej i Rolniczej we Lwowie i Przodownik Wiejski w Warszawie, ustalił formy współpracy z kierownictwem i gronem wychowawców, a doświadczenia poczynione w naszej placówce wniosą dużo wartościowego materjału do układanych programów dla uniwersytetów wiejskich o charakterze polskim. **Marjan Sagan.**

życie społeczne

Pielgrzymka młodych Lwowian na kopiec Marszałka Piłsudskiego.

W niedzielę dnia 23 czerwca 1935 wyruszyli ze Lwowa czterej członkowie Legjonu Młodych, Politechniki Lwowskiej i U. J. K., a to Baczyński Zygmunt, Herburt Tadeusz, Krygiel Stanisław i Żaba Jarosław w pieszą pielgrzymkę, by zawieźć w taczkach ziemię z Kopca Unji Lubelskiej na Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.

Uroczyste pobranie ziemi odbyło się o godz. 17-tej na Kopsu Unji Lubelskiej, poczem komendant Okręgu Lwowskiego Legjonu Młodych zaplombował worek z ziemią. Przemówienie o znaczeniu Unji Lubelskiej i okolicznościowe wygłosili mgr. Demiańczuk Jarosław i Opałek Ryszard. Tegoż dnia, t. j. w niedzielę legjoniści osiągnęli Gródek Jagielloński. Następnie dziennemi etapami Mościska, Radymno, Przeworsk, Rzeszów, Sędziszów, Tarnów, Niepołomice w ciągu dziewięciu dni przeszli 368 km. osiągając dnia 2. VII. o godz. 18-tej Kraków.

Członkowie Lwowskiego Legjonu Młodych po drodze byli niezwykle serdecznie witani i goszczeni przez wszystkie leżące po drodze obwody prowincjonalne Legjonu Młodych, zarówno lwowskiego jak i krakowskiego Okręgu.

Z Przemyśla do legjonistów ze Lwowa dołączył się członek tamtejszego Obwodu L. M. leg. Szuflita Edward i odbył wraz z nimi pieszo dalszą podróż do Krakowa. Po przybyciu do Krakowa i po wysypaniu przewiezionej ziemi na Kopiec na Sowińcu leg. leg. wzięli udział w sypaniu Kopca ukochanego Komendanta.

W następnym numerze „Nowych Czasów" w kolumnie „Sztuka" ukaże się dział p. t. „Twórczy Lwów", w którym informować będziemy o dokonanych i zamierzonych pracach lwowskiego świata literatury, plastyki, muzyki i nauki. — Do numeru tego uzyskane zostały wywiady z pp. PROF. STEFANEM BANACHEM, LEONEM CHWISTKIEM, z kierownictwem Polskiego Radja (mgrem WIKTOREM BUDZYŃSKIM) i in.

Akademicka Kolonja Wypoczynkowo-Sportowa w Pasiecznej nad Bystrzycą (ad Nadwórna)

urządzona przez Woj. Komitet Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej we Lwowie, przyjmuje studentów(tki) na czas od 22 lipca do 31 sierpnia b. r. Kolonja położona jest w przepięknej kotlinie górskiej, bezpośrednio nad rzeką. Na miejscu kościół, poczta, czytelnia i t. p. Idealne warunki do sportu i wycieczek wysokogórskich. Zdrowe i obfite posiłki 4 razy dziennie. Opłata 2.— zł. dziennie od osoby. Dla niezamożnych daleko idące zniżki. Zgłoszenia przyjmuje Sekretarjat Woj. Komitetu T. P. M. A. we Lwowie ul. Kraszewskiego 1 od godz. 10—12.

kultura fizyczna

Lwowskie kolarstwo pod znakiem turystyki

Trochę historji.

Jest sprawą udowodnioną, że sport polski miał swe początki we Lwowie — stąd też miasto nasze nazywane jest „kolebką sportu polskiego". Kolarstwo obok łyżwiarstwa należy do najstarszych sportów naszego grodu. Pierwszy polski tygodnik sportowy, który z końcem ubiegłego stulecia wydawał we Lwowie senior naszego sportu, p. Kazimierz Hemerling, główną swą treść poświęcał tylko kolarstwu; pochodzące z tego czasu kalendarzyki sportowe były kalendarzykami kolarskiemi. Sport ten dzieli się, podobnie jak narty czy ostatnio b. wzięte kajaki, na dwa zasadnicze działy, zawodniczy i turystyczny.

Świetny okres przeżywa kolarstwo lwowskie tak pod względem zawodniczym (czasy Pinscherta, Michułowicza, Langa) — jak i turystycznym (Hemerling, prof. Wacek) w latach 1904—1914; wtedy tor za rogatką stryjską oglądał zagranicznych zawodników i po 10.000 widzów, wtedy **cykliści lwowscy — turyści — jeździli pod wodzą prof. Wacka w najdalsze krańce Europy.** Z tego czasu pochodzą wprost nieocenione pamiętniki prof. Wacka, wydane przez Ossolineum p. t. „Rowerem po Europie".

Podczas wojny i po wojnie następuje zupełny jego upadek. Chwilowy renesans widzimy w roku 1927, kiedy — powstała z inicjatywy prof. Wacka sekcja kolarska Pogoni — urządziła otwarcie sezonu, na którem zjawiło sie zwyż 3.000 widzów. W niespełna rok potem cicho już o lwowskiem kolarstwie — upada zupełnie klasa zawodników, kierownicy tego sportu zaprzepaszczają drogocenny puhar p. Baczewskiego — nie słychać nic o wycieczkach.

Radjo budzi lwowskie kolarstwo.

Sytuacja zmienia się na lepsze **w ubiegłym roku** — gdy powstaje sekcja kolarska „Czarnych". Ta młoda i ruchliwa sekcja budzi z uśpienia Lwowskie Towarzystwo Kolarzy i Motorzystów, budzi upadającą sekcję kolarską Pogoni — rozpoczyna się pewien ruch na polu zawodniczym.

W tym roku znowu z całą satysfakcją notujemy ożywienie się i to bardzo wielkie, ruchu turystycznego. **Bezapelacyjna to zasługa referatu turystycznego Lwowskiego Radja**, które ogłasza wszystkie wycieczki, zachęca do nich, podaje nazwiska kierowników wycieczek, ilość jadących a przez kilka dni przed niedzielami i świętami ogłasza program wycieczki każdego klubu, punkt zborny, godzinę wyjazdu.

Smutnym objawem jest tylko niezorganizowana młodzież szkolna, której do klubów należeć nie wolno, to też goni na rowerach po ulicach Lwowa a w niedzielę i święta przyczepia się do klubów lub urządza dzikie wycieczki na własną rękę.

Z lwowskich klubów i sekcji kolarskich bardzo czynne i to w najbardziej dodatnim kierunku na polu turystycznem są obecnie LTKiM i sekcja Czarnych. Nie było jednej niedzieli, jednego święta, by kierownicy wycieczek, urządzanych przez te zespoły, nie prowadzili w bliższe i dalsze okolice Lwowa dziesiątki lwowskich kolarzy. LTKiM prowadzi wiceprezes tego klubu i kapitan sportowy **p. Pollak**, Sekcję „Czarnych" kapitan sportowy **p. Wilhelm.** Bardzo wiele wycieczek urządziła również sekcja kolarska „Jutrzenki" pod ręką kapitana **p. Halperna.** Stworzono sekcję kolarską w Związku Strzeleckim i uproszono na opiekuna tej sekcji prof. Wacka, zawiązała się nowa sekcja w klubie sportowym żydowskim w „Hapoelu". Nawet sekcja kolarska „Pogoni" dała raz znak życia, urządzając wycieczkę do Janowa — poczem jej kierownicy zapadli znowu w sen, ku prawdziwej rozpaczy profesora, który napróżno stara się przez mikrofon Lwowskiej Rozgłośni obudzić ich z tego snu. Spodziewamy się jednak, że to mu się uda i w najbliższym czasie usłyszymy i o wycieczkach kolarskich „Pogoni", jak również tak poważnego klubu jak „Hasmonea".

W wycieczkach tych klubów bierze przeciętnie udział 10—30 kolarek i kolarzy; ilość kilometrów przejechanych dziennie waha się od 50—100. Były jednak i wycieczki dalsze dwu- i trzydniowe — w Karpaty, do Podhorzec, do Niemirowa, Stryja i do wielu innych miejscowości naszej Małopolski. Ktoby chciał z tym ruchem turystycznym kolarskim bliżej się zapoznać statystycznie, ten znajdzie szczegóły w referacie sportowym naszego Radja, któremu na tem miejscu musimy serdecznie podziękować za tak wytrwałą propagandę turystyki kolarskiej, specjalnie zaś nestorowi naszego sportu prof. Wackowi, który kolarstwo turystyczne darzy specjalnem wprost sentymentem. Jest w tym roku ogromny postęp, jest zapał u jadących i poświęcenie się sprawie u kierowników tych wycieczek.

Poważna bolączka.

Jedno tylko jeszcze zostaje do zrobienia (kto wie, czy to nie 90 proc. sprawy) **— a to poprawa dróg w okolicy naszego miasta.** Stan niektórych jest tak straszny, iż cyklista musi jechać ścieżkami, kluczyć po polach, byleby zdala od gościńca — a co sobie obcy turysta o nas pomyśli i napisze? Więc apelujemy gorąco do naszych władz — budujcie nam drogi!

L.

REDAKCJA OTWARTA CODZIEN OD 12—2.
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ.
Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. CHORĄŻCZYZNY 7, II. P.
TELEFON 235-42 i 275-76. — KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA MIESIĘCZNA 1 ZŁ., ROCZNA 10 ZŁ.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław Wojtowicz. — Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.